OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Środa 3 lutego 1937 r. Nr. 34

Cztery osoby zabite

podczas katastrofy kolejowej

KATOWICE. W niedzielę późnym wieczorem wydarzyła się koło Mikołowa na przejeździe kolejowym straszna katastrofa.

O godz. 21.55 pociąg osobowy, idący z Mikołowa do Katowic najechał na przejeździe kolejowym na sanki, w których jechało kuligiem z Mikołowa do Kochłowic 8 młodych mężczyzn. W następstwie zderzenia sanki zostały kompletnie rozbite. 4 pasażerów zginęło na miejscu.

Są to: Piotr Holeczko z Kochłowic, Tomasz Manka, Józef Kasperczyk i Tomasz Wilk. Manka i Wilk wleczeni byli przez lokomotywę na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Czterej inni pasażerowie wyszli z katastrofy z nieznacznymi obrażeniami.

Wypadek spowodowany został wskutek niezamknięcia zapory. Na miejsce katastrofy przybyły władze sądowe — śledcze. Z polecenia prokuratora zatrzymano dróżnika przejazdowego Tomasza Drapał...

Gubernator Banku Rumuńskiego przybył do Warszawy

O godz. 0.30 pociągiem lwowskim przybył do Warszawy p. Militza Constantinescu gubernator narodowego banku rumuńskiego. P. Constantinescu towarzyszą: dyrektor banku rumuńskiego p. Iordan oraz sekretarz p. Moldovanu.

Na dworcu powitali gości rumuńskich w imieniu niedysponowanego prezesa Banku Polskiego p. Byrki, dyrektor Banku Polskiego p. Nowak, członkowie poselstwa rumuńskiego z posłem p. Visoianu na czele, radca M. Sz. p. Vetulani.

Obecni byli również, bawiący w Warszawie członkowie rumuńskiej delegacji do rokowań w sprawach tranzytowych.

Stan zdrowia Ojca Św.

RZYM. — Agencja Stefani donosi z Watykanu, że stan zdrowia ojca świętego nie uległ zmianie. Rano Papież przyjął kardynała Pacelli i kilka innych osobistości, a wśród nich dyrektora radiostacji watykańskiej, który zdał sprawę Ojcu Świętemu z prób nawiązania łączności radiowej z Manilą.

Papież za pośrednictwem radia udzieli błogosławieństwa kongresowi Eucharystycznemu, który niebawem rozpocznie obrady w Manilli.

Sensacyjny wywiad z min. Beckiem

w sprawach dotyczących pokoju w Europie

BERLIN. „Voelkischer Beobachter" zamieszcza krótki wywiad swego przedstawiciela z min. Beckiem w Genewie.

Na zapytanie w sprawie oceny wartości deklaracji polsko-niemieckiej o nieagresji min. Beck odpowiedział:

„Już często wyrażałem opinię, że niemiecko-polski układ o nieagresji dzisiaj, podobnie jak i przed trzema laty, jest jednym z najważniejszych elementów stabilizacji Europy".

Na zapytanie, dotyczące polityki polsko-francuskiej i stosunków polsko-niemieckich, min. Beck odpowiedział:

„Polsko-niemiecki układ o nieagresji zawarty został po obu stronach z pełną świadomością istnienia sojuszu polsko-francuskiego. Toteż jest zupełnie zrozumiałe, że te dwa ważne elementy pokoju europejskiego nie pozostają ze sobą w sprzeczności".

Na zapytanie, dotyczące sprawy gdańskiej, min. Beck oświadczył:

„Rozwój gospodarczy Gdańska, jako doniosłej części składowej polskiego obszaru celnego, ma jak największe znaczenie zarówno dla Polski, jak i dla Gdańska. Sądzę, że na tej drodze należy szukać pokojowej przyszłości Wolnego Miasta, która budzi tak wielką troskę zarówno w Polsce, jak i w Niemczech".

Skostniałe zwłoki mężczyzny

GRUDZIĄDZ. — Na pograniczu Prus Wschodnich w pobliżu miejscowości Welcz znaleziono ubiegłej nocy na szosie, wiodącej od strony granicy skostniałe zwłoki mężczyzny w wieku około lat 40. Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów.

Lekarz stwierdził, iż śmierć nastąpiła z powodu zamarznięcia, zachodzi prawdopodobieństwo, iż nieznany osobnik jest włóczęgą - żebrakiem z Prus Wschodnich, który po przekroczeniu granicy, nie zdążywszy dojść do najbliższych osiedli zmarł na drodze.

Lot przez Atlantyk

projektuje rywal płk. Lindbergha

NOWY JORK, — Znany lotnik płk. Chamberlain, który przed 10 laty w ślad za Lindberghiem przeleciał ponad Atlantykiem do Europy, zamierza lot ten powtórzyć w lutym lub w marcu, tym razem w towarzystwie swojej żony.

Dokonuje on już lotów próbnych na specjalnie dlań zbudowanym samolocie typu Leckheed „Miss Stratosphere" — tak nazwanym dlatego, że Chambelain lotu tego chce dokonać w stratosferze na wysokości 11 do 12 tysięcy metrów. Sądzi on, że na tej wysokości przelot nie zabierze więcej czasu niż 12 do 15 godzin.

Oboje lotnicy zaopatrzeni będą w maski tlenowe i odzież elektrycznie ogrzewaną. Odlot nastąpi z jednego z lotnisk nowojorskich.

To nie był atak na Francję!

Min. Delbos w odpowiedzi na mowę kancl. Hitlera

PARYŻ. Minister spr. zagr. Delbos wygłosił w Chatearoux (dep. Górnych Alp) podczas uroczystości odsłonięcia pomnika ku czci poległych przemówienie polityczne, w którym odpowiedział na mowę kanclerza Hitlera.

— Francja w obliczu niebezpieczeństwa — oświadczył Delbos — zawsze się jednoczy. Jeżeli kraj nasz będzie zaatakowany, wówczas świat zobaczy cud jedności francuskiej i bohaterstwa francuskiego, lecz najwyższym naszym celem jest pokój — taką jest wola poległych żołnierzy, których pamięć czcimy tym pomnikiem.

Przechodząc do sprawy wojny domowej w Hiszpanii, Delbos podkreślił, iż Francja podtrzymuje swe stanowisko nieinterweniowania w tej wojnie. Celem Francji jest gaszenie ognia w Hiszpanii, a nie jego podsycanie. Należy przypuszczać, że wysiłki Francji, zespolone z wysiłkami Anglii i innych państw, nie pójdą na marne. Narody Europy — zdaje się — zrozumiały, iż powinny dążyć do zakończenia tej wojny.

Przechodząc do odpowiedzi na mowę kanclerza Hitlera, Delbos oświadcza, że nie miał czasu jeszcze poważnie zbadać i zastanowić się nad tym przemówieniem tak, jak ono na to zasługuje. Dlatego minister formułuje tylko wrażenia z mowy Hitlera.

Przede wszystkim stwierdzić należy, że mowa Hitlera nie zawiera żadnego ataku na Francję. Zanotować również należy oświadczenie Hitlera, że między Niemcami i Francją nie może istnieć w myśli ludzkiej żaden dopuszczalny punkt sporu.

— Jest to również naszą myślą i naszym pragnieniem— oświadcza Delbos. Francja jednak przywiązuje wielką wagę do poszanowania traktatów, jako warunku utrzymania pokoju.

Współpraca międzynarodowa obejmuje rokowania i układy, które mogą natrafiać na duże trudności, jeżeli utrzymana ma być teza Hitlera, iż w dziedzinie zbrojeń obronnych każdy chce być dla siebie własnym sędzią w tym, co powinien uczynić. Uznaję jednak chętnie — mówi Delbos — że mowa Hitlera zawiera ustępy bardziej pozytywne nawet w kwestii rozbrojenia, która— zdaniem kanclerza Rzeszy — powinna być zbadana w całokształcie. Tak samo i myśli Francja, domagając się zwołania powszechnej konferencji.

Francja gotowa jest poświęcić wszystkie wysiłki w kierunku odprężenia i zbliżenia pod warunkiem, że nie będą one skierowane przeciwko nikomu. Tutaj Delbos stwierdza, że wyłączenie Związku Sowieckiego z tej akcji jest rzeczą niebezpieczną.

— Dla uniknięcia wojny podejmiemy wszelkie procedury pojednawcze i wszelkie inicjatywy. Jedyną granicą naszej woli pokoju jest nasze niezłomne postanowienie: będziemy bronić się, jeżeli nas zaatakują, i dochowamy zobowiązań które zawarliśmy.

Zamach anarchistów

PERPIGNAN. W miejscowości Portbou w Hiszpanii, położonej na samej granicy z Francją, anarchiści usiłowali opanować koszary karabinierów. Osaczeni karabinierzy broniąc się, skierowali przeciw napastnikom karabiny maszynowe. Zamach nie udał się.

Jednocześnie inna grupa anarchistów usiłowała opanować komisariat kolejowy. Komisarz wspomagany przez strażników w starciu, odparł atak anarchistów.

Prośba odrzucona

MOSKWA. Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR. odrzuciło prośbę o ułaskawienie Piatakowa, Serebriakowa i pozostałych 11 skazanych na karę śmierci w ostatnim procesie.

Obrońca Hauptmanna oszalał

NOWY JORK. — Edward Reilly, obrońca Hauptmanna, skazanego za porwanie syna pułk. Lindbergha, umieszczony został w dniu wczorajszym w zakładzie dla umysłowo chorych w Brooklynie.

Polska na wystawie światowej

Ciekawe przemówienie b. min. Jędrzejowicza

Prezes komitetu organizacyjnego działu polskiego na wystawie światowej w Paryżu b. min. Wacław Jędrzejewicz wygłosił przez radio przemówienie, które podajemy poniżej w skrócie.

Długo wahały się polskie czynniki rządowe nad decyzją w sprawie wzięcia udziału w wiekiej wystawie światowej, która odbyć się ma w roku bieżącym w Paryżu. Wprowadzenie ograniczeń dewizowych i ogólne trudności budżetowe państwa bynajmniej nie sprzyjały zaangażowaniu się finansowemu na terenie zagranicznym, w imprezie wybitnie artystycznej, poświęconej sztuce.

Ostatecznie decyzja zapadła w kierunku pozytywnym i p. minister Roman, jako szczególnie zainteresowany w zakresie stosunków handlowych z zagranicą, do której to celów pragnął zużyć tę rzadką okazję wystąpienia Polski nazewnątrz, powołał w czerwcu 1936 r. komitet organizujący wystawę i komisarza generalnego Polski w osobie architekta Lecha Niemojewskiego, profesora historii architektury i sztuki na politechnice warszawskiej.

Grono ludzi, którym powierzono pracę, dysponowało małym budżetem i zaledwie dziesięcioma miesiącami czasu do otwarcia wystawy. W tych specjalnie trudnych warunkach trzeb przyjąć i odrębne, niż się to powszechnie stosuje, metody pracy. Przede wszystkim trzeba było w wielu bardzo ważnych wypadkach zaniechać poszukiwania rozwiązań w drodze konkursów. Na to czasu nie było. Należało je przeprowadzać w formie konkursów zamkniętych. Normalne konkursy rozpisano jedynie na projekty wnętrz, kapliczki, znaku wystawy.

Wystawa paryska dzieli się na 80 klas. Polska przyjmuje udział w 22 z nich na terenie pawilonów francuskich, w których zarezerwowane jest miejsce dla udziału państw obcych.

Zasadniczym jednak polskim punktem wystawowym będzie nasz własny pawilon a raczej szereg pawilonów zbudowanych na placu, przydzielonych nam przez francuski generalny komisariat wystawy. Plac ten, jeden z najlepszych jakie istnieją, jest położony na terenie ogrodów Trocadero, spadających ku Sekwanie, na rogu Place de Varsovie (taki zbieg okoliczności) i avenue de Tokio. Znajduje się on bezpośrednio przy głównej bramie.

Przede wszystkim wspomnieć należy dział plastyki: rzeźba, grafika, malarstwo. Pokażemy tam najwybitniejsze nasze dzieła z ostatnich lat t. j. powstałych po r. 1925, w którym to roku miała miejsce wystawa sztuki dekoracyjnej w Paryżu. Otrzymaliśmy również piękną salę dla pokazania naszego szkolnictwa artystycznego. Wszystkie trzy akademie sztuk pięknyh, szkoły artystyczne i niektóre zawodowe pokażą nam rezultaty swych prac, uzupełniając w ten sposób dorobek starszego pokolenia artystów. Dział wnętrz teatralnych będzie również przez nas obesłany.

Następnie kolejnictwo polskie pokaże w Paryżu oryginalne wagony pociągu turystyczne, wykonywane obecnie przez zakłady „Lilpop, Rau i Loewenstein" będzie to pierwszy w Polsce, a jeden z pierwszych w świecie pociągów turystycznych. Obok tego min. komunikacji pokaże szereg ciekawych modeli i eksponatów.

Polski przemył drzewny projektuje wystąpienie na wystawie w formie, którąby odpowiadała jego znaczeniu w handlu międzynarodowym.

Dalej dział architektury da możność pokazania w szeregu klas modeli i fotografij budowli, rozwiązań urbanistycznych, opiekę nad zabytkami itp.

Weźmiemy również udział w całym szeregu innych klas, t. j. wszędzie tam, gdzie będziemy mieli coś istotnie wartościowego i ciekawego do pokazania.

Jak z tego krótkiego przeglądu widać, rozpiętość udziału Polski w wystawie paryskiej jest znaczna.

Czy pocałunek jest wart 5.000 dolarów

Sensacyjny proces w Ameryce

Pittsburg ma obecnie jedyną w swym rodzaju sensację. Przed pewnym czasem wyświetlano tu nowy film, w którym grał główną rolę Jimmy Durante, komik. Ponieważ w Stanach Zjednoczonych jest przyjęte, że aktor przychodzi do kina na premierię, Durante przyrzekł zjawić się na pierwszym przedstawieniu. W pewnej chwili, gdy na sali zalegały ciemności i na ekranie komik śpiewał refren piosenki, której tematem była miłość i pocałunki. Aby podkreślić temat, aktor w przypływie dobrego humoru schylił się nad siedzącą w pierwszych rzędach elegancką ładną dziewczynę i wycisnął na jej wargach gorący pocałunek.

Dziewczyna zerwała się jak oparzona z miejsca i obrzuciła aktora stekiem przekleństw.

Na widowni powstał taki hałas, że przerwano film i zapalono światła. Gdy publiczność dowiedziała się o przyczynie hałasu, odrazu podzieliła się na dwa obozy; jedni po stronie aktora, inni po stronie dziewczyny i omal że nie doszło do grubszej awantury, gdyby policja nie wmieszała się w porę i nie rozdzieliła zwaśnionych.

W kilka dni po tym wypadku Durante otrzymał listy od pewnego adwokata, który doniósł mu, że z polecenia klientki, panny Brown, domaga się odszkodowania w sumie 5000 dolarów. Przez niesmaczny żart aktora panna Brown czuje się obrażona na honorze i uważa ,że tylko suma 5000 dolarów może naprawić wyrządzoną jej krzywdę.

Ponieważ Durante nie miał zamiaru dobrowolnie zapłacić odszkodowania, sprawa oparła się o sąd, który miał orzec czy pocałunek dany w kinie jest warty 5000 dolarów.

Dotychczas do rozprawy sądowej nie doszło. Dwa razy była ona odraczana. Po raz pierwszy dlatego, że Durante bawił na tournee w Anglii, a po raz drugi dlatego, że aktor występował w pewnym kabarecie nowojorskim i zgodnie z kontraktem nie mógł przerwać występów. Adwokat panny ceniącej tak drogo swój honor był mocno zaniepokojony łagodnością sądu dla aktora i zaproponował komikowi, aby sprawę załatwił polubownie i zapłacił odszkodowanie w wysokości 2000 dolarów.

Ale Durante i na to nie chciał się zgodzić i obecnie cały Pittsburg z wielką niecierpliwością czeka na proces, który odbędzie się po zakończeniu występów aktora w Nowym Jorku i kóry będzie obfitował w wesołe momenty.

Oskarżycielce prywatnej proces ten nie przyniesie wielkiej przyjemności. Już obecnie dotkliwie odczuwa to, że zaskarżyła aktora do sądu. Codziennie setki osób listownie i telefonicznie pyta ją czy jeszcze ciągle żąda 5000 dolarów za pocałunek i czy jest gotowa ofiarować go za niższą cenę. Jakiś dowcipniś umieścił w gazetach następujące ogłoszenie: „Łatwa metoda w ciągu kilku godzin zdobywać pieniądze zapomocą pocałuniów. Niskie wynagrodzenie! Zwracać się pod..." i tu podał adres panny Brown.

Zbrodnia zapomocą... listu!

Potworny morderca skazany na dożywotnie więzienie

Przed kilkoma dniami sąd przysięgłych w Brisbane (Australia), zajmował się rozpatrywaniem niezwykle wyrafinowanego morderstwa. Młoda wdowa, Mary Jones, która po śmierci małżonka odziedziczyła duży magazyn z konfekcją damską, przed pewnym czasem zaręczyła się z kupcem. Tomem Murrayem. Tuż przed ślubem pani Jones ciężko zachorowała i została umieszczona w szpitalu. Kochający narzeczony nie opuszczał łoża chorej i dopiero gdy w jej zdrowie nastąpiła znaczna poprawa, pielęgniarka zdołała go nakłonić, aby udał się do domu i nieco odpoczął. tto

Murray poszedł za jej radą i tylko kilka razy dziennie telefonicznie dowiadywał się o stanie zdrowia narzeczonej. Pewnego dnia pielęgniarka zakomunikowała mu, że chora cierpi na bezsenność. Jeszcze tego samego dnia Murray przysłał w liście niewinny środek nasenny, który, jak pisał, przepisał mu znajomy lekarz.

Pielęgniarka w dobrej wierze dała chorej środek nasenny i opuściła pokój, przypuszczając, że zaraz zacznie on działać. Gdy po pewnym czasie wróciła do pokoju, ku swemu przerażeniu stwierdziła, że chora leży w agonii. Zaalarmowani lekarze nic nie mogli już wskórać, Po kilku godzinach pani Jones wyzionęła ducha.

Gdy Murray dowiedział się o śmierci narzeczonej, był nieprzytomny z rozpaczy, nie opuszczał jej trumny, a w dzień pogrzebu wywierał wrażenie całkowicie złamanego na duchu człowieka. i

Nikt nie podejrzewał go, że jest winnym śmierci pani Jones. Cała sprawa może nigdyby nie wyszła na światło dzienne, gdyby krewni zmarłej, którzy byli oburzeni tym, że Murray odziedziczył po niej całe mienie, nie zainteresowali się bliżej jego osobą i nie stwierdzili, że jest on po uszy w długach. U krewnych zrodziło się wówczas podejrzenie, że Murray zgładził panią Jones i złożyli odnośne zameldowanie w policji. Władze nakazały przeprowadzić eksuhamcję zwłok. Sekcja wykazała, że pani Jones padła ofiarą zatrucia arszenikiem.

Murraya aresztowano. Podczas przesłuchania przyznał się że do środka nasennego który przesłał narzeczonej, dosypał bardzo silną dawkę arszeniku.

Sąd przysięgłych w Brisbane skazał mordercę na dożywotnie ciężkie roboty.

Walka ze złymi duchami podziemi

Tam, gdzie Murzyni i Chińczycy wydobywają złoto

Z błyskawiczną szybkością opada człowiek w gęste ciemności wiecznej nocy. Dookoła trzeszczy i huczy tak, jak gdyby łamacz lodów przebijał się przez powłokę lodową. Dźwig najgłębszej windy świata opuszcza się na dół, obijając się z hukiem o ściany ociekające wodą.

Jest to Robinson Deep w Withwatersrand w pobliżu Johannesburga, część olbrzymiej kopalni Crown Mine, która dniem i nocą wciąga w walkę o złoto na głębokości 2.500 metrów pod ziemią 24.000 nagich murzynów. Nigdzie ludzie nie zanurzali się głębiej pod ziemię, nż tutaj. Nigdzie nie prowadzi się zacieklejszej walki ze złymi duchami podziemi jak tutaj, na głębokości dwóch i pół kilometra pod powierzchnią ziemi.

Niektóre korytarze podziemne są tak niskie, że robotnicy muszą przechodzić tamtędy na kolanach. Są one jednakże jeszcze wygodne w porównaniu z tymi korytarzami, w których dniem i nocą huczą pneumatyczne młoty i w których robotnicy wskutek braku miejsca muszą obsługiwać świdry na leżąco lub nogami.

Pracuje tu 24.000 murzynów, których sprowadza się z murzyńskich wsi południowej Afryki, z Kraalów, Kaffarów lub z miast Zulusów. Za niesłychanie uciążliwą pracę otrzymują oni tylko około dwóch i pół złotego dziennie. Poza tym zarząd kopalni daje im darmo dach nad głową. 10 robotników śpi w jednym pokoju na fundamentach betonowych, zastępujących łóżka, i wysłanych papierowymi materacami. Otrzymują również bezpłatnie wikt: o piątej rano lurę, mającą przypominać kawę i cienki kawałek chleba, o piątej po południu, zaś obiad, a w międzyczasie nic. Obiad składa się z marewu: potrawki z kukurydzy. Trzy razy w tygodniu dostają na deser orzechy i trzy razy w tygodniu po pół kilograma surowego mięsa i do tego piwo kaffarskie.

Jak wyczerpująca jest ich praca, wskazuje ta okoliczność, że niektórzy robotnicy kończąc pracę, są o dwa kilogramy lżejsi, niż przy jej rozpoczęciu.

Pod koniec ubiegłego stulecia spróbowano zastąpić murzynów Chińczykami. Chińczycy doskonale się nadawali do tej pracy. W ciągu krótkiego czasu tak do niej przywykli, że wypierali murzynów. Rząd nie chcąc dopuścić do bezrobocia wśród murzynów, wygnał Chińczyków z kraju i od tego czasu praca w Whitwatersrand stała się monopolem czarnych. Żaden europejczyk nigdyby jej nie podołał, poza tym żaden europejczyk nie zgodziłby się za tak śmiesznie niską opłatę ryzykować życiem i nabawić się gruźlicy lub choroby serca.

W tym roku rozpoczyna się wielka walka o nowe pokłady złota wartości 6 miliardów funtów. Aby je zdobyć, należy jeszcze głębiej wedrzeć się wgłąb ziemi. 2.500 metrów już nie wystarcza. Musi się osiągnąć 3.000 metrów. Takie jest żądanie inżynierów. Aby wydobyć złoto za 6 miliardów funtów należy posunąć się o pół kilometra wgłąb ziemi.

Ziemia jest tu pełna szczelin i zdradliwa. Często usuwa się i dusi setki ludzi ciężarem milionów tonn. Jakże sprawa ta przedstawia się na głęboko 3.000 metrów? Wieczorami robotnicy rozmawiają na ten temat i smutno wtapiają wzrok w ogniska. Codziennie wydobywają złoto wartości kilku milionów, sami zaś z tego nic nie mają. Straż, która czuwa nad nimi, pracuje z dokładnoscią precyzyjnego mechanizmu i nie pozwala przywłaszczać sobie drobnej naet grudki złota.

Zarząd kopalni „dba" również o rozrywki kulturalne swych czarnych robotników. Każdej niedzieli odbywa się przedstawienie w kinie, znajdującym się na terenie kopalni. Wyświetla się stare, podarte filmy. Ale czarni robotnicy podziwiają je, jak jakiś cud. W ciągu dwóch godzin zapominają o piekle, które mają jeszcze pogłębić

Wesoły kącik

Historja się powtarza

Było to dziewczę niewinne, jak łza, niedoświadczone, jak cielę w rzeźni, młode, jak rzodkiewka na wiosnę i jędrne, jak rzepa.

Nazywała się Franka Kłonicówna. Ze wsi Stodółki przybyła do Warszawy z kobiałeczką pełną sera i chleba w jednej ręce i metryką zawiniętą w chusteczkę do nosa — w drugiej.

Prosto z dworca udała się do pewnej sklepiczarki, na wezwanie której właśnie przyjechała. Miała być do pomocy w sklepie.

—

— Czy to się kiedy otrzaska? — denerwowała się pierwszego dnia sklepiczarka, patrząc na niezdarne ruchy Franki. — Wszystko jej z rąk leci, ciągle tylko przez okno wygląda!... Franka! Czego ty co chwila na podwórze wyglądasz?

Franka zaczerwieniła się, jak burak.

— Bo ja... stodoły szukam.

— Na co ci stodoła, głupia?

— Stodoła ta na nic. Ino ze ja za stodołę chcę...

—

Do klientów mówiła, podając im paczkę: „Mata", albo „bierzta" co doprowadzało sklepiczarkę do białej gorączki.

— Jak się wyrażasz, tępy łbie! Ani mi się waż mówić „mata", tylko trza mówić: „proszę bardzo". I do klienta nie mówi się: „owinąć wam toto w papir", tylko trzeba grzecznie: „czy pan szanowny każe zapakować?"

I, kiwając z politowaniem głową, sklepiczarka wzdychała.

— Czy to się kiedy otrzaska, czy to się kiedy nauczy?

—

Otrzaskała się bardzo szybko. Po miesiącu mówiła już „proszę bardzo" i „czy pan szanowny każe zapakować?"

Ostrzygła sobie włosy na polkę i zaondulowała po warszawsku.

Poszła po raz pierwszy w życiu do kina.

—

Minęło pół roku.

— Franka! — gdera sklepiczarka, spoglądając niechętnie na krzątającą się po sklepie pomocnicę. — Na wysokich obcasach musiałaś sobie pantofle kupić, co? I ciasne w dodatku...

— Ale ładnie leżą.

— Przecież wcale chodzić nie możesz.

— Przyzwyczaję się. Do kartofli kopania w nich nie pójdę!

Sklepiczarka sapie gniewnie.

— Wiadomo, że nie do kartofli, tylko do tego lalusia, co pod sklepem na ciebie już czeka. Tyś się prędko nauczyła na spacery chodzić.

— Co się nie miałam nauczyć? Kulawa nie jestem!

*

Upłynął rok.

— Franka dlaczego tę polędwicę tak apteką czuć? Klient jak powąchał, aż się skrzywił!

— Co tam szefowa gada! Jaka apteką! Polędwica pachnia ła trochę, bo ja mam rączki kosmetycznym olejkiem natarte. Żeby skóra była gładka.

*

Po dwóch latach.

Pierwszorzędna kawiarnia. Czarująca panna Frania, siedzi w towarzystwie zakochanego młodzieńca.

— Jestem ze sfery ziemiańskiej — mówi, wykwintnie mieszając kawę w filiżance. — Moi rodzice chcą żebym wyszła za mąż za obywatela i mogą się sprzeciwić naszemu małżeństwu.

— Franiu, jedyna moja — szepcze zakochany młodzieniec. — Jestem tylko urzędnikiem w banku... Ale będę pracował dla ciebie po dniach i nocach... Zobaczysz, że kiedyś zostanę dyrektorem.

*

Po dziesięciu latach.

W buduarze pani dyrektorowej z Kłoniców Forsalińskiej zjawia się pokojówka.

— Proszę pani przyjechała dziewczyna ze wsi, co to ma być do pomocy w kuchni. Takie to niezdarne, ciągle się tylko za stodołą rozgląda. Wątpię proszę pani, czy to się kiedy otrzaska?

Pani dyrektorowa uśmiechnęła się w zamyśleniu.

— Bądź spokojna, moja droga. Otrzaska się. Zobaczysz, że najdalej za miesiąc zaonduluje sobie włosy po warszawsku, a po trzech miesiącach będzie miała „manicure".

Napoleon Sądek.

Robotnicza Warszawa

nie ma pieniędzy na zabawy

Pierwsza nocna lustracja przedmiejskich restauracyj

Wszystkie znaki na niebie i na ziemi wróżyły, że noc z ubiegłej soboty na niedzielę przejść powinna pod hasłem karnawałowych zabaw pracującego narodu i wzmożonej konsumcji wyrobów Państwowego Monopolu Spirytusowego.

Po pierwsze dlatego, że to właśnie była sobota, po drugie, że z okazji kończącego się miesiąca szary człowiek otrzymał pensję, a po trzecie, że karnawał ma się już zdecydowanie ku końcowi i jeśli w ciągu najbliższych dni „nie posunie panna Frania z panem Bolesławem angielskiego walca po drewnianej podłodze, to popiołem głowę im posypią i ciosanego klocka do pleców przyfastrygują!..."

Zgodnie więc z tradycją w restauracjach powinno być tłoczno, czysta spływać powinna strumieniami, a sałatka śledziowa pomieszana z kiełbasą na gorąco odbijać się powinna aż do samej środy popielcowej włącznie.

Z takim rzetelnym przekonaniem podziękowaliśmy uprzejmie panu inspektorowi Miejskiej Służbie Zdrowia Dr. Kaczyńskiemu za łaskawe zaproszenie i sanitarnym autem wyruszyliśmy na nocną lustrację przedmiejskich interesów gastronomicznych, a także samo piwiarni, restauracyj i barów.

Niestety, spotkał nas srogi zawód. Zawiodła nas zarówno astrologia, jak i wyliczenia ścisłe.

RADIO

8.03 Koncert. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie 10.40 „Od Jana Straussa do Lehara" — muzyka operetkowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 14.00 Koncert reklamowy. 14.30 Koncert. 14.50 Polska Kapela Ludowa. 15.30 „Hopla tyjater". 16.00 „Skrzynka P.K.O.". 16.15 Ryszard Strauss: „Kawaler srebrnej róży" — fragmenty III aktu. 17.00 „Kawa przy mikrofonie. 19.10 Pogadanka aktualna.. 19.25 Muzyka lekka. 20.30 Wiadomości sportowe. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Koncert wieczorny. 22.15 „Pisz tu listy" — skecz. 22.30 Muzyka taneczna.

Radii winien!

Rozczarowań tych moglibyśmy uniknąć w całej pełni, gdybyśmy wcześniej napotkali na wymownego tramwajarza z restauracji na Żoliborzu, który w taki najzupełniej logiczny sposób wyjaśniał nam przyczyny tej sromotnej klęski przemysłu gastronomicznego w Polsce:

— Radii winien wszystkemu, prosze szanownej Komisji. Dla jednych gorącem sercem ogrzewa piecyki, a drugiem chleb od ust odbiera. No tak jest! Urządził dzisiaj na przykład tom wieczornice tanecznom na bezczynniaków, tangie modne wygrywa odrazu do mieszkania i ludzi psuje. Poco dany mój koleżka do baru potańczyć przyjdzie, kiedy ma radiowy bal w swoi suterynie. Kiszkie może mu odgrzeje sama narzeczona, za chleb mu dodatkowo w domu nie doliczom, wódkie dostanie na kredytu w sklepiku, a reszte daje radii...

— No, dobrze — przerywamy — a dlaczego pan zrezygnował z tej radiowej zabawy?

— Eee, cóż ja?! Ja z restauracji, proszę komisji, nie mogie wyjść, bo to jest moje przeznaczenie. Ja sie w restauracji urodziłem. Nawet jeżeliby pan doktór sie pofatygował do mnie do domu, tobym mu pokazał gazetkie, w który o tem wypadku napisali...

Lustracja wypadła tu dla właściciela bardzo korzystnie. W kuchni czyściutko było jak w pudełeczku, ściany czyste, gazowe grzejniki, słowem — „prawilnie"! Tylko straszne, przerażające pustki.

Sznycel z kaloszem

Pustki takie zastaliśmy we wszystkich prawie lustrowanych restauracjach. Lud pracujący nie bawi się, mimo soboty, mimo pierwszego, nawet mimo tego, że na forcie Bema otrzymali wypłatę.

Jest wprawdzie kilku gości zawianych, jest kilku stojaków przy bufecie i jest „ruszona gazem władza", która na widok przybyłej komisji nie czuje się zbyt pewnie i na wszelki wypadek zapytuje kierownika inspekcji, czy to czasem nie jakaś sprawa polityczna.

Sytuacja zaczyna się dopiero ożywiać na Marymoncie, gdzie przybywamy do piwiarni „Podlasianka" i zastajemy porządki urągające najprymitywniejszym pojęciom o higienie i względach sanitarnych. W brudnej przepierzonej kuchence smaży się sznycel pod bokiem topniejących ze śniegu kaloszy, na dekoracyjnych kwiatach zebrała się centymetrowa warstwa kurzu, a właścicielka obiecuje, że na wiosnę będzie porządek.

Jaki taki ruch zastajemy dopiero w knajpkach na Woli. Tu jest zabawa przypominająca karnawał. W „Staszicówce pod gołębiem", ongiś bardzo brudnej restauracji, dziś już doprowadzonej do zupełnego porządku, jest taniec, zabawa, muzyka z gitarą i skrzypkowym kapelmajstrem, w restauracji „Zdrowia" pani Małka zasmuca nas wiadomością o śmierci męża, ale goście niewiele się tym przejmują i wesoło pogwarzają przy bufecie, wreszcie w restauracji „Reduta" urządziła sobie właścicielka pomysłowa „wylęgarnię grypy" i w tym właśnie celu wstawiła do kuchni, w której przygotowuje się potrawy dla gości, łóżko z chorą na grypę i podejrzaną o tyfus służącą.

Na takie przedsiębiorstwo nowoczesne nie posiadała naturalnie „Reduta" koncesji i naraziła się przez to na konflikt z inspektorem sanitarnym. Cała rzecz jednak w tym że tym konfliktem nie przeraża się.

Powiedz Mańka, żeś zdrowa!

— Co mie pan doktór mówisz o chorobie? — rozprawia, gestykulując żywo. — Dziwka zdrowa, jak tur, a pan się o nią boi, jak o rodzoną! Powiedz Mańka doktorom, żeś zdrowa, bo cie na morde za te nieporozumienia wyrzuce! Jak ci sie chorować chciało, to mogłaś za urzędniczkie sie zgodzić do Ubezpieczalni, a nie pokładać mi sie tu po kuchniach.

Podobny wypadek zastajemy również w restauracji przy ulicy Wolskiej róg Syreny. I tu leży w kuchni służąca chora na grypę i tu właścicielka wrze do niej chęcią zemsty.

Befsztyk nadziewany grypą

— Przepraszam doktora! Czy wykryli tu panowie brudy?

— Owszem, proszę pana. Chora na grypę służąca leży w kuchni.

Dalsza rozmowa przenosi się naturalnie na właścicielkę restauracji:

— To gospodyni jest taka, jak pragnę zdrowia?! Befsztyk nadziewa mie gospodyni grypą?! I to grypą od służącej?! A na leczenie mie gospodyni da? Co?! Czy mam te restoracje na zdemolowanie przeznaczyć?! Dlaczego gospodyni nie dajesz mie odpowiedzi?!...

Gospodyni istotnie nic nie odpowiada, bo przecież i tak lokalowi grozi zamknięcie, a na razie poniesie stratę kilku dni, z powodu przymusowej dezynfekcji kuchni.

„Suwaj panna w takt muzyki!" — zaczyna się dopiero na Ochocie. Tu już lokal jest „fasonowy". Serpentyny zwieszają się od sufitu aż do talerzy z makaronem, młódź męska czesana jest w ząbek, a damska odziana w kasaki, 99 procent dam ma utlenione włosy, orkiestra gra w czarnych smokingach, a fordanserka ma przemówienie:

Napita Sonia

— Bioologia — mówi — wyjaśniłaby wam wiele rzeczy publicystycznych, ale jesteście pijani... Bo, na przykład karnawał w Wenecji odbywa się bez patentu... i każdy dziewczynce... wolno sie żenić... chociaż likier sprzedają tak samo na kieliszki...

Stanem fordanserki zainterekował się jakiś piękny młodzian i stara się ją sprowadzić z estrady.

— Panna Sonia jest troszkę napita i faktycznie nie wypada, żeby się wygłupiała...

Ale sala nie zgodziła się z wywodami dżentelmena.

— Niech gada! — wrzasnęła zgodnie. — Nie przeszkadzaj pan kiedy jesteś pijany! Kobieta inteligentnie mówi!

Dalszego ciągu tego interesującego zajścia śledzić nie byliśmy w stanie, bo restauracja jest czysta, a godzina późna w nocy i należało inspekcję „odtrąbić".

Kryzys trwa

Wynosimy z niej dwa zasadnicze wnioski:

Pierwszy, że Miejska Służba Zdrowia, a zwłaszcza inspektor jej pan Dr. Kaczyński działają bardzo sprawnie i mrówczym wysiłkiem systematycznie dźwigają stronę sanitarną stolicy w zwyż. Poza nielicznymi wyjątkami, w których miało się do czynienia z wyjątkowo niechlujnymi właścicielami, spotkaliśmy naogół porządnie.

Drugi wniosek, że robotnicza Warszawa nie ma pieniędzy na zabawy i na odwiedzanie restauracyj. Pustki lustrowanych przez nas restauracyj stanowią widomy znak kryzysu, który, mimo bardzo ciekawych pogłosek, jeszcze się nie skończył!

Interesuje nas tylko jak się bawi Warszawa Śródmiejska. Na pytanie to odpowiemy p dzisiejszej inspekcji sanitarn jaka obejmie restauracje w centrum Warszawy.

Zginęło 18-u marynarzy

LONDYN. W okolicy Londynu i na południowych wybrzeżach Anglii temperatura podniosła się bardzo znacznie. Burza jednakże trwa w dalszym ciągu.

W pobliżu wysp orkadskich fale porwały z pokładu szwedzkiego statku „Albania" dwóch marynarzy. Kilka statków rozesłało sygnały, wzywające pomocy. Barka rybacka „Amethyst", o której bra wiadomości od tygodnia, ja przypuszczają, zatonęł wraz z załogą 18 osób.

Pomimo to w poszukiwaniach w dalszym ciągu bi rze udział torpedowiec „Bo ne" oraz kilka szalup mot rowych. Gęsta mgła czyni poszukiwania bardzo tru nymi.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak, który opowiedział mu o zdradzie Tani. Tadeusz polecił natychmiast Pawlakowi zawiadomić kogoś z wybitnych bojowców, by przybyli do niego w pilnej sprawie.

Jadzia została skazana na śmierć. Do jej celi przybyło kilku wywiadowców, którzy usiłowali jeszcze przekonać ją, by wydała „swego kochanka Orlińskiego". Ale na próżno. Jadzia była nieugięta.

A tymczasem Tania, więziona w willi przez swego ojca, czyniła wszystko, by uciec.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partynej w Warszawie. Podczas ucieczki zabiła Kazimierczaka, który zatrzymał ją w drodze do Celestynowa. Na sądzie partyjnym wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojowego postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Izdebska została uprzedzona grypsem, że zgłosi się do niej ksiądz. Ksiądz przybył do celi i gdy został z więźniarką sam na sam, udzielił jej dokładnych wskazówek w jaki sposób może uciekać oraz dał jej mundur strażniczki, w jaki miała się przebrać.

Jadzia po wyjściu z więzienia w przebraniu strażniczki wsiada do dorożki, która oczeku na nią w pobliżu. Dorożkarz zawozi ją do mieszkania, którego drzwi otwiera jej Tadeusz. Równocześnie w celi, znajdującej się pod nadzorem uśpionej przez Jadzie strażniczki, pobiły się aresztantki i krzyki ich zwabiły jedną ze strażniczek, która, zaalarmowana zniknięciem Anny Nikołajewny, pobiegła z wiadomością o jej zaginięciu do kancelarji więzienia

Zastępca naczelnika więzienia powziął podejrzenie, czy zaginiona strażniczka nie dopomogła jakiejś aresztantce do ucieczki i czy nie uciekła wraz z nią. Zarządza sprawdzenie wszystkich cel. W celi Nr. 9 zamiast skazanej na śmierć Jadwigi Izdebskiej znajdują nieprzytomną strażniczkę. Zastępca naczelnika, podejrzewając ją o udzielenie pomocy Izdebskiej, każe ją aresztować.

Anne Nikołajewnę osadzono w więzieniu jako podejrzaną o współudział w ucieczce Jadwigi Izdebskiej.

Tej samej nocy Iwanow, Jefremow i Jegorow hulali w jakimś luksusowym kabarecie.

W czasie hulanki wyszło na jaw, że Jefremow nie zna żadnego księdza Ładosza i w sprawie spowiedzi Izdebskiej nie dzwonił do Iwanowa. Iwanow po telefonicznej rozmowie z zarządem więzienia, dowiedziawszy się, o aresztowaniu strażniczki pod zarzutem współudziału w ucieczce Izdebskiej, obawiając się odpowiedzialności, postanawia skierować śledztwo na fałszywe tory.

Za cenę tysiąca rubli Jefremow zgodził się milczeć. Teraz nic już nie stało na przeszkodzie, i Iwanow mógł spokojnie skierować śledztwo na fałszywe tory. Biciem też wymusił od aresztowanej strażniczki podpisanie podsuniętego przez siebie protokółu.

Po rozmowie z Jadzią Izdebską Tadeusz udał się na wyznaczone miejsce spotkania. Po drodze zatrzymał go policjant, będący w towarzystwie dwóch żołnierzy i zażądał okazania paszportu. Zamiast paszportu Tadeusz wyjął rewolwer i oddał szereg strzałów. Policjant i jeden z żołnierzy padli trupem, drugi żołnierz przerażony uciekł. Tadusz spokojnie poszedł dalej. W letnie popołudnie Tadeusz spotyka się z Tanią nad Wisłą i razem jadą łódką.

A jednak nie można mieć pełnego zaufania do Tani.

Już kilka razy zwracała się listownie do Tadeusza, że chce zobaczyć się z nim, pomówić, choć jeden, jedyny raz.

Tadeusz spełnił jej prośbę, ale z wiedzą partji. Jednocześnie zgodził się wykonać obowiązek, jaki nałożył na niego Komitet: winien pomówić z Tanią w pewnej sprawie, która jest związana z planem zamachu na Iwanowa.

Tak, tak jest, Komitet **postanowił, że Tania ma** wziąć udział w tym zamachu, ale w ten sposób, by sama nie przelała krwi ojca.

Tania przyszła o umówionej godzinie. Tadeusz spóźnił się trochę. Gdy przyszedł, oczekiwała go na brzegu Wisły po stronie praskiej.

Głos jej drżał, a oczy pełne były łez. Z trudem mówiła. Była szczęśliwa, że Tadeusz jest z nią, że znów widzi go przy sobie.

Wsiedli do łódki. Tadeusz wziął wiosła do rąk i kilku silnemi uderzeniami skierował łódkę w kierunku mostu kolejowego.

Tadeusz uspokajał Tanię, mówiąc, że wierzy, iż zostanie ona przyjęta z powrotem do organizacji, ale musi to jeszcze jakiś czas potrwać.

— A teraz, — dodał, — mam dla ciebie pewne polecenie. Jeśli je dobrze wykonasz, wówczas będzie dla nas rzeczą jasną, że jesteś całkowicie z nami.

Tadeusz mówił do niej głosem bardzo urzędowym. Zabolało to Tanię bardzo. Czy już jej nie kocha? Czy już zapomniał, co wszystko dla niego uczyniła? Czy już zapomniał, jak uratowała go od śmierci?

— Tadeuszu! — a głos jej drga łzami. — Czemu głos twój brzmi tak twardo i oschle?

Tadeusz wiosłuje i na pytania Tani nie odpowiada. Trudno mu mówić o tem. Od owego wieczoru, gdy Jadzia uciekła z więzienia, a on ją ujrzał w mieszkaniu Piaseckiej, w duszy jego nastąpił przełom, z którego sam nie mógł sobie zdać sprawy.

Nieraz zapytywał sam siebie:



— Tak, oto masz papier i ołówek... Położysz książkę na kolanach i będzie ci wygodnie pisać.

„Czy można kochać jednocześnie dwie kobiety? Czy jest to możliwe? Czy można dzielić miłość...".

Ale nie można myśleć zbyt wiele o tych rzeczach. Nie ma na to czasu. Zajęty jest innemi sprawami, które wypełniają całkowicie jego czas i myśli. Bo czyż można w czasie burzy myśleć o miłości, o osobistem szczęściu, o spokojnem życiu z ukochaną kobietą w cichem ustroniu?

W takim czasie człowiek zostaje porwany przez burzę, a ci, którzy z porywem wichru nie pójdą, muszą zginąć!

Tadeusz powtórnie zapytuje Tanię:

— A więc podejmujesz się spełnić pewne polecenie?

— Tak, o ile rozkażesz...

— Partja rozkazuje...

— Ja słucham ciebie, Tadeuszu... — patrzy Tania na niego rozmiłowanym wzrokiem.

— Napiszesz list do twego ojca...

— Do mego ojca?!

Tania szeroko rozwiera oczy. Nie rozumie sensu tego polecenia. Czy przypadkiem Tadeusz nie wyprobowuje jej jeszcze raz?

— Tak, napiszesz list do szefa ochrany, — oświadcza Tadeusz. — Napiszesz mu, że chcesz spotkać się z nim w cztery oczy... Napiszesz, że wiesz o tem, że teroryści przygotowują na niego zamach. Prosisz więc go, żeby ubrał się po cywilnemu, by zmienił swój wygląd tak, aby nikt nie mógł go poznać, i żeby przyszedł na wyznaczone **miejsce, gdzie ty będziesz go oczekiwała... W tym** samym liście powinnaś wyrazić także skruchę z powodu twego czynu i obiecać mu, że po zobaczeniu się z nim powrócisz do domu... Czy jesteś gotowa napisać taki list?

Tania nie odpowiada. Dla niej staje się jasnym cel tego listu. Chodzi o to, by zwabić jej ojca w zasadzkę. Tak, jest gotowa napisać taki list, ale.... ale... Dlaczego Tadeusz jest tak obojętny względem niej? Czyżby już jej nie kochał?

— Czemu nie odpowiadasz, — pyta Tadeusz, wypuszczając wiosła z rąk.

— Jestem gotowa na wszystko, Tadeuszu. — Twarz jej wyraża ból i cierpienie. —Przysięgam ci na moje życie, na wszystko, co święte, dla mnie i dla ciebie, że poszłam wtedy do ojca po to, by go zabić... Nie, nie jestem więcej jego córką... Czy można być córką kata? Nie chcę nią być! Ale... — głos jej nagle załamuje się. .

— Ale?... — pyta Tadeusz.

— Kocham ciebie, Tadeuszu!...

— Więc?...

— Więc nie opuszczaj mnie.

— Taniu, nie chodzi teraz o to, czy mnie kochasz, nie mówmy o tem teraz. Widzę w oczach twoich łzy. Bojownikom wolności płakać nie wolno.

Głos jego twardy jest, jak stal. Tania aż zadrżała, gdy usłyszała jego ostatnie słowa.

— Ale odpowiedz mi, Tadeuszu, na jedno pytanie...

— Jakie?

— Boję się zadać ci je...

— Słucham cię, Taniu...

— Czy ty mnie kochasz?...

— Tak, — odpowiada Tadeusz chłodno. — Taniu, a więc dyktuję ci list...

— Tu, w łódce? — Otwiera szeroko oczy i coś w jej duszy jęknęło, i coś się załamało.

— Tak, oto masz papier i ołówek... Położysz książkę na kolanach i będzie ci wygodnie pisać.

Tania mechanicznie ujmuje papier i ołówek, podane jej przez Tadeusza. Ręce jej lekko drżą.

Tadeusz pyta ją oficjalnie:

— Czy czynisz to z woli własnej i nieprzymuszonej? Czy jesteś gotowa wziąć udział w zamachu na szefa ochrany? Pamętaj, że my ciebie nie zmuszamy... Możesz odmówić...

— Zgadzam się, Tadeuszu...

— A więc dobrze, pisz!...

— Czy chcesz wywabić go dokądś?... — Głos jej drży.

— Pisz, Taniu... — Nie odpowiada na jej pytanie.

Tania kładzie na kolanach książkę, którą Tadeusz przyniósł z sobą, i zaczyna pisać. Tadeusz dyktuje jej:

„Do Aleksieja Wasiljewicza Iwanowa.

Z charakteru pisma poznacie, że pisze do Was Wasza córka, Tatjana. Wiem, że w waszych oczach jestem łajdaczka, wiem, że nienawidzicie mnie, ale to nie moja wina. Musiałam tak postąpić. Teraz żałuję swego kroku i chciałabym wrócić do domu, ale pod pewnemi warunkami.

Dlatego chcę się z Wami przedtem zobaczyć. W piątek o dziewiątej wieczorem będę oczekiwała Was przed wejściem do Hotelu „Bristol".

Wobec tego, jednak, że, jak mi wiadomo, teroryści przygotowują na Was zamach i śledzą każdy Wasz krok, proszę przebrać się po cywilnemu i zmienić wygląd twarzy, by terorvści nie mogli Was poznać. Wówczas niepotrzebna Wam jest także straż.

Po spotkaniu się przy wejściu do hotelu wejdziemy bądź do cukierni, bądź wsiądziemy do dorożki i wtedy powiem Wam, pod jakimi warunkami gotowa jestem wrócić do domu. Gdybym nie żałowała tak bardzo mego postępku, tobym tego listu nie pisała. Wierzę, że teraz nie postąpicie ze mną tak brutalnie, jak niegdyś. Jak widzicie, nie jestem taka łajdaczka, jak przypuszczacie. Wobec tego, że będziecie przebrani i mogę Was nie poznać, chociaż jesteście moim Ojcem, proszę nosić w butonierce żółty kwiat.

Tatjana".

Dalszy ciąg jutro

Kalendarz dnia

2 LUTY

WTOREK
Oczyszczenie N. P. Marii Matki Boskiej Gromnicznej.
Słowiański: Miłosława(wy)
Słońca wsch. 7.17 zach. 16.24.
Księżyca wsch. — zach. 9.11.

HISTORIA PODAJE:

962. Otton I Wielki koronuje się w Rzymie na cesarza rzymsko-niemieckiego.

1676. Uroczysta koronacja w Krakowie Jana III i Marii Kazimiery Sobieskich.

1893. Zgon poety Teofila Lenartowicza we Florencji.

1917. Stany Zjedn. Am. Półn. przystępują do wojny światowej.

KORONACJA JANA III.

Miała się ona odbyć w czerwcu 1674, lecz król Sobieski odłożył koronację, aby bez zwłoki stanąć do rozprawy z groźną nawałą turecką. Odniósł król świetne zwycięstwo pdo Lwowem i oczyścił całkowicie Podole z Turków i Tatarów. Dopiero w r. 1876 przyjechał do Krakowa na koronację, okryty już wielką sławą.

PRZYSŁOWIA:

„Gdy na Gromnice łaje, Rzadkie będą urodzaje".

KTO NIE WIE, ŻE:

Obszar imperium brytyjskiego jest przeszło 4 razy większy niż Europa.

WESOŁE DROBIAZGI:

Ogrodnik pracujący w sadzie — sadysta.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Kiedy do jednego z filozofów zwrócono się z zapytaniem, dlaczego w niektórych państwach król może być koronowany w 14-ym roku życia, a wstąpić w związki małżeńskie dopiero po skończeniu lat osiemnastu — odpowiedział:

— Rzecz zrozumiała. Łatwiej bowiem jest rządzić państwem, niż kobietą.

Policjant na ławie oskarżonych

Ciekawa rozprawa w Sądzie Apelacyjnym

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie toczyła się sprawa b. posterunkowego policji Kaspra Grzeszczaka, skazanego przez Sąd Okręgowy na 3 lata więzienia za przekroczenie granic obrony koniecznej.

Grzeszczak był wydalony z policji po wyroku skazującym go na 6 lat więzienia za zabójstwo żony.

Grzeszczak po odbyciu kary zamieszkiwał w skromnym mieszkaniu wraz ze swoim bratem, Ignacym.

Pewnego dnia do mieszkania Grzeszczaków wtargnął awanturnik nazwiskiem Bot, który, wyłamawszy drzwi wejściowe, zdemolował całe urządzenie. Działo się to w nieobecności Grzeszczaków. Ci dopiero po przyjściu do mieszkania natknęli się na Bota, który powtórnie, tym razem w towarzystwie kilku drabów, naszedł dom Grzbeszczaków, by dokończyć dzieła zniszczenia.

Pomiędzy Grzeszczakami a Botem i jego towazyszami doszło do bójki. Kiedy Bot zaatakował Ignacego Grzeszczaka, brat jego Kasper ostrzegł napastnika okrzykiem: „stać, będę strzelał" i dobył rewolweru. Bot rzucił się na Kaspra Grzeszczaka, który strzelił, raniąc ciężko napastnika.

Sąd Okręgowy, wydając wyrok skazujący Grzeszczaka na 3 lata więzienia, stanął na stanowisku, że w danym wypadku nastąpiło przekroczenie granic obrony koniecznej, gdyż Grzeszczakowie np. mogli chronić się ucieczką.

W skardze apelacyjnej obrona podniosła, że motywy wyroku są niesłuszne gdyż, jak to już zresztą było wyjaśnione przez Sąd Najwyższy, żaden z obywateli nie ma obowiązku uciekać przed napastnikiem, a może bronić się. Ucieczka rozzuchwalały tylko napastników.

Sąd Apelacyjny wydał wyrok uniewinniający.

Udusił własną siostrę!

Mordercę skazano na 12 lat więzienia

Gajowy w lasach pod Sokółką dokonał niesłychanego odkrycia. Patrolując swój rewir, natknął się na zakopane do połowy zwłoki 22-letniej Joanny Szkiłądziówny, mieszkanki okolicznej wsi.

Zawiadomiono władze śledcze, które w toku dochodzenia ustaliły, że Szkiłędziówna została zamordowana przez uduszenie i następnie pogrzebana w lesie.

Dalsze wyniki śledztwa były jeszcze bardziej sensacyjne, gdy mordercą okazał się rodzony brat zabitej. Przyczyną makabrycznego mordu była żądza zysku.

Rodzeństwo odziedziczyło po zmarłym ojcu gospodarstwo rolne. Henryk Szkiłądź chciał odkupić schedę siostry, jednakże suma ofiarowana przezeń była niższa od tej, jaką proponował inny nabywca.

Toteż do porozumienia z bratem nie doszło i Szkiłądziówna przyjęła zadatek od obcego kupca.

Wtedy to rodzina zaczęła wywierać na Szkiłądziównę nacisk, by nie wypuszczała ojcowizny w obce ręce. Dziewczyna uległa perswazjom i zgodziła się na obalenie aktu przyrzeczenia kupna-sprzedaży.

W oznaczonym dniu Henryk Szkiłądź udał się wraz z siostrą do miasta w celu spisania formalnego aktu u notariusza. Wtedy okazało się jednak, że zgoda Szkiłądziówny była tylko pozorna. Po przyjeździe do miasta oświadczyła wręcz, iż nie godzi się na spłatę przez brata, a zresztą już uprzednio przyjęła od obcego gospodarza resztującą cenę nabycia.

Rodzeństwo wsiadło na wóz, aby wrócić do wsi. Przyjechał tylko Henryk Szkiłądź, który na zapytanie oświadczył, że siostra pojechała do dalszych krewnych, gdyż nie mając już gruntu, nie ma co robić we wsi.

Henryk Szkiłądź, gdy łańcuch poszlak zamknął się koło niego, przyznał się do winy, wyjaśniając, iż po drodze do wsi ogarnęła go taka żałość i złość do siostry, że udusił ją.

Sąd Okręgowy skazał siostrobójcę na 12 lat więzienia. Sąd Apelacyjny w Warszawie, do którego odwołał się skazany, wyrok zatwierdził.

Frontem do Morza

Proces matki z synem

W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie toczyła się ciekawa sprawa między matką i synem o spadek po ojcu.

Jeszcze w 1916 roku zmarł właściciel domu przy ul. Smolnej 12, Drac, zostawiając żonę i dwóch synów, z których każde na mocy testamentu stawało się właścicielem jednej trzeciej kamienicy. Dracowa, jako opiekunka nieletnich synów, zarządzała całym majątkiem.

Matka zapisała na hipotece znaczną kwotę 5000 dolarów, którą miała wydatkować na chorobę i pogrzeb męża. Zapis ten obciążył hipotekę starszego syna.

Kiedy ten doszedł do pełnoletności Dracowa wystąpiła do Sądu Okręgowego przeciwko synowi, żądając zwrotu nietylko owych 5000 dolarów, ale i dodatkowo 3000 dolarów, jako zwrotu wydatków, poniesionych.., na utrzymanie syna.

Rzecznik pozwanego Juliusza Draca, adw. Leon Obręt, podniósł całą niezwykłość i bezzasadność procesu, wszczętego przeciwko synowi przez matkę, na której z samego prawa ciąży obowiązek utrzymania własnych dzieci.

Sąd oddalił pretensję Dracowej o 42,500 zł i zasądził na rzecz syna 1140 zł. kosztów procesu.

Na małej wokandzie...

Cholerna sprawa

czyli

zaczęło się od grypy

(A. E.). — Gdzie się ruszysz, każdy jeden leży na grypę — wzdychał pan Mikołaj Ojcowski, siedząc z gazetą w ręku w poczekalni kolejki eletrycznej. — Okropna to zaraza.

— E, bywają gorsze — odezwał się pan Telesfor Golanowski.

— No wiadomo, że bywają! Cholera na ten przykład, to od razu zabija. A grypa to tylko wymęczy człowieka.

— Cholera od razu nie zabija.

— O, to już widzę, że zamiarujesz pan w ogóle spierkę uskutecznić. Co bym nie powiedział, to mówisz pan odwrotnie. Przecież nawet małe pętaki wiedzą, że jak kogo cholera bierze, to już z nim klapa.

— Co do klapy, to się i owszem zgadzam, ale żeby cholera odrazu zabijała, to nieprawda.

Pan Mikołaj poprawił okulary na nosie i spojrzał badawczo na kłótliwego pana Telesfora.

— Czyś pan nie słyszał o tym, że jak kto zapada na cholerę, to w trzy dni jest gotów?

— Bujda z chrzanem, panie szanowny.

— A jak panu powiem, że sam epidemiczne cholerę w czasie wojny widziałem, to też mnie pan nie uwierzysz?

— Nie uwierzę.

— To nie trzeba. Będę się kłócił o cholerę? Cholera mnie do tego! Zamiast mam się z panem o cholerę przemawiać, niech pana cholera weźmie!

Urażony powyższym życzeniem pan Telesfor skierował sprawę do sądu.

— Za prawdęmówność takie życzenia mię spotkali — żalił się oskarżyciel na rozprawie.

Mówił pan Mikołaj, że cholera w trzy dni zabija. A czy to prawda?

Ja już dwadzieścia pięć lat mam najgorsze cholerę, jaka może być. I żyję, panie sędzio.

Sąd skazał pana Mikołaja na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Gdy dwoje pragnie naraz"

P. Hanka pisze nam:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Czytając dział „W cztery oczy", podziwiam logikę Sz. Pana i szlachetność Jego charakteru.

Sądzę, że i mnie, jako dawnej Czytelniczce, udzieli Pan światłej rady, jak wielu innym i wydrukuje mój list, o co bardzo proszę.

Otóż pewnego dnia poznałam w jednym z kin warszawskich ślicznego młodego aktora Jerzego A., którego od pierwszego wejrzenia pokochałam pierwszą, idealną miłością.

Od tej pory spotykaliśmy się dość często. Jureczek był dla mnie zawsze bardzo uprzejmy, ale obojętny. Pomimo, że nie pocałował mnie ani razu i nie szeptał pieszczotliwych słów miłości, jednak życie bez niego nie przedstawia już dla mnie żadnej wartości.

Sądziłam, że wszyscy artyści to obłudnicy, zepsuci do ostateczności, lecz teraz przekonałam się, że jednak nie wszyscy.

Drogi Redaktorze, gdybyś wiedział jaki to miły, szlachetny i logiczny chłopiec ten mój Jureczek, nie dziwiłby się Pan mej miłości!

Pewnego dnia, gdy spytałam go pod wpływem szalonej tęsknoty, czy mnie kocha, odpowiedział mi szczerze:

„Lubię cię bardzo, ale kochać nie mogę".

Odtąd dostrzegałam coraz wyraźniej, że Jurek jest coraz smutniejszy i bardziej zamyślony, i często wzdycha, a w stosunku do mnie jest coraz obojętniejszy.

Serce ściskało mi się z bólu, aż pewnego razu Jerzyk powiedział mi zdecydowanie:

„Hanko, wiem, że mnie kochasz, choć unikałem tego, gdyż nie chciałem mieć na sumieniu tragedii Twego młodego serduszka. Jesteś b. ładna, zgrabna, zapomnisz i znajdziesz mężczyznę, który ci zaofiaruje prawdziwą miłość. Ja kochać cię nie mogę, wszak „serce nie sługa". Rozstaliśmy się. Sądzę, że zbraknie mi sił, bo cierpię strasznie i czasem zrozpaczona myślę o samobójstwie.

Nie rozumiem, dlaczego Jurek odrzucił moją miłość, pomimo, że jestem tak młoda (mam 18 lat) i ładna, jak sądzą inni. Dlatego, że jestem bogata? Że mogłabym mu dać wszystko?

Czasem nasuwają mi się ponure myśli: A może on kocha inną? Boże! Jak mnie serce boli! Dlaczego nie pokochałam innego mężczyzny, których znam tak dużo i którzy się mną zachwycają? Dlaczego tylko jego kocham, a on mną pogardza?

Panie Redaktorze, proszę samotnej dziewczynce udzielić jak najszybszej rady".

Już Jureczek sam Pani powiedział: „Serce nie sługa". Tym właściwie jest wszystko powiedziane. A że nie zawsze miłość nawet najgorętsza, wywołuje wzajemność — to już trudno.

Mówi przecież przysłowie, bardzo trafne: „Cały w tym ambaras, żeby dwoje chciało naraz". Gdyby każda miłość odrazu znajdowała oddźwięk, byłby to raj na ziemi.

Niech Pani na chwilę postawi się w położenie Jurka. Ma Pani wielu wielbicieli, a jednak nie kocha Pani żadnego z nich i nie umiałaby się Pani przymusić do kochania kogokolwiek z nich.

Tak samo jest z Jurkiem. To wcale nie czyni Pani ujmy. Radzę jakoś się przezwyciężyć i czekać naś kogoś, kto się Pani odwzajemni.

Ma Pani wszelkie dane ku temu: młodość, urodę, bogactwo. Więc brak Pani jeszcze tylko cierpliwości. Tej Pani w tej chwili najbardziej potrzeba.

Tłumaczenie snów

P. Stella T. Wyjdzie Pani zamąż. Szatyn jest Pani życzliwy.

P. Mary T. Rozrywka czeka Panią. łzy bez powodu. Szczęśliwa data: 3-ci każdego miesiąca.

Romantyczna B. (Brańsk). Może Pani grać na loterii. Szczęśliwy dzień: sobota. Otrzyma Pani list, lub papier urzędowy.

Sylwotka z Rembertowa. Znajomość tą proszę kontynuować, ale proszę być ostrożną, bo adorator Pani może okazać się zmiennym.

Szary Dąb... Pan B. nie zawsze jest względem Pani szczery. Niech się Pani w nim nie kocha za bardzo, bo może to spowodować cierpienie. W domu nastąpi poprawa.

P. Storczyk Maryla (Brześć n. B.). Odpowiedziałem Pani niekiedy na dwa listy razem. Charakter Pani pisma zdradza dużo rozsądku i przebyte cierpienie. Sen Matki wróży spełnione marzeń, sen ojca — długie życie.

Niebywałe oszustwo loteryjne

„Na wygrany los" z poprzedniej klasy naciągnął hurtownika

Dzielnica północna Warszawy poruszona została faktem niebywałego oszustwa, którego ofiarą padł jeden z hurtowników galanteryjnych, Szaja Grünberg, zamieszkały przy ul. Kupieckiej.

Przed paroma miesiącami G. sprzedał niejakiemu Wolfowi C...zpiletowi, podającemu się za właściciela sklepu galanteryjnego w Garwolinie, większą partię towaru. Tytułem pokrycia C. dał hurtownikowi weksle na sumę 3300 złotych. Weksle te nie zostały wykupione w terminie i wszystkie poszły do protestu. Wobec tego Grünberg napisał do niesumiennego klienta ostry list, grożąc, że sprawę skieruje do prokuratora.

Przez kilka dni nie było żadnej odpowiedzi, aż onegdaj zupełnie niespodziewanie zjawił się wieczorem uradowany, niezwykle podniecony Cyterszpiler i przerywanym od wzruszenia głosem oświadczył, że uśmiechnęła się doń fortuna, gdyż na posiadaną przez niego ćwiartkę losu loteryjnego padła wygrana w sumie 5000 złotych, co pozwoli na zlikwidowanie długu wekslowego. Na poparcie swoich słów, Cyterszpiler okazał ćwiartkę szczęśliwego losu, przy czym wyraził chęć natychmiastowego uregulowania długu.

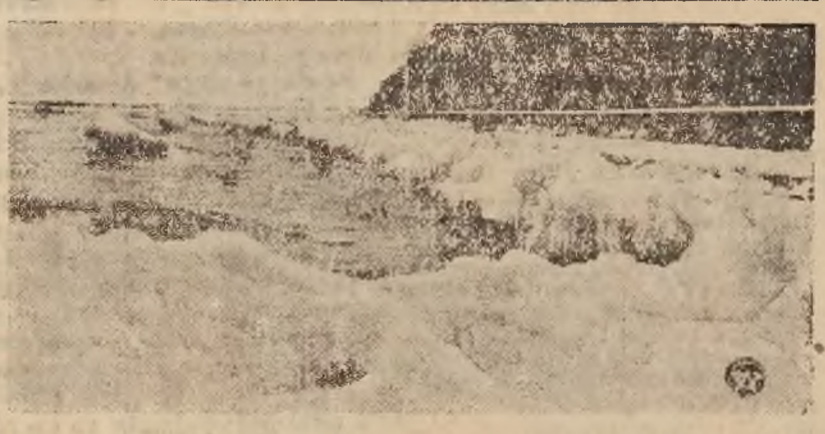
Grünberg sprawdził w gazecie numer wygranej, a chcąc być zupełnie pewnym zatelefonował do jednej z kolektur, gdzie upewnił się, że rzeczywiście na okazany przez C. numer padła wygrana 20 tysięcy złotych. Wobec tego rozpromieniony hurtownik i szczęśliwy klient szybko doszli do porozumienia.

Ponieważ wartość ćwiartki wynosiła 4000 zł. Gr. zrezygnował z kosztów protestu, zaliczając 3300 zł. na dług, a resztującą sumę, zł. 500 Cyterszpiler zgodził się pobrać towarem. Hurtownik wydał klientowi protestowane weksle, oraz dodatkową partię towaru, za co otrzymał wygraną ćwiarkę losu.

Nazajutrz, Grünberg udał się z samego rana do wskazanej na ćwiartce kolektury i poprosił o zrealizowanie losu. Kolektur popatrzał na dziwnego klienta i zaproponował zamiast pieniędzy... krople uspokajające. W kolekturze zrobiło się" małe piekło.

Dopiero po dłuższej chwili zdołano wytłumaczyć Grünbergowi, że wprawdzie okazana ćwiartka jest autentyczna i na taki numer padło w czwartej klasie 37-ej loterii 20 tysięcy, ale ćwiartka Grünberga pochodzi z... 36-tej, poprzedniej loterii i na numer ten nic wówczas nie padło.

Rozczarowany kupiec złożył skargę do władz śledczych.



Zdjęcie nasze przedstawia rzut oka na brzegi otwartego Bałtyku, którym lodowe okowy nadają fantastyczne kształty. Zwały lodu, stale narastające, przyczyniają się do zmiany krajobrazu nadmorskiego.

Sensacyjna ankieta „N. Sportowca"

„Czy należy wprowadzić zawodowstwo" wywołała poruszenie w całej Polsce. W ankiecie mogą brać udział wszyscy, których interesują losy sportu polskiego.

Poza tym najnowszy numer najtańszego pisma sportowego

Nowy Sportowiec

przynosi niezwykle rewelacyjne sprawozdania z imprez niedzielnych oraz jak zwykle sensacje ze Związków i Klubów.

Podarty Traktat Wersalski

Następstwa mowy kanclerza Hitlera

BERLIN. Oświadczenie kanclerza Hitlera o podporządkowaniu Banku Rzeszy i Towarzystwa Kolei Niemieckich suwerenności rządu Rzeszy oznacza skreślenie ostatnich zobowiązań międzynarodowych, ciążących w wyniku Traktatu Wersalskiego na tych instytucjach.

Jeżeli chodzi o Bank Rzeszy, to według zobowiązań międzynarodowych, pewne przepisy ustawy Banku Rzeszy mogły być zmienione tylko w drodze postępowania międzynarodowego.

Poza tym prezydent Banku Rzeszy zobowiązany był ustawowo być członkiem Banku Wypłat Międzynarodowych w Bazylei. Praktycznie nie wpływały te zobowiązania na normalną niezależność Banku Rzeszy, obecnie jednak Bank Rzeszy podporządkowany będzie bezpośrednio i całkowicie rządowi Rzeszy.

Jeżeli chodzi o Towarzystwo Niemieckich Kolei Państwowych, to stworzone one zostało w r. 1924 na miejsce dotychczasowego państwowego przedsiębiorstwa kolei niemieckich. Towarzystwo to uprawnione było wyłącznie do prowadzenia kolei niemieckich, aż do chwili spłaty obciążających je długów reparacyjnych, co miało nastąpić 30 grudnia 1964 r.

Obecnie rozwiązane zostało narzucone Rzeszy Towarzystwo Kolei Niemieckich, a koleje niemieckie stały się na nowo przedsiębiorstwem państwowym.

Co do zobowiązań finansowych obciążających dotychczasowe Towarzystwo, to do kwestii tej brak na razie autorytatywnych wyjaśnień.

Zdemaskowanie fałszerzy

POZNAŃ. Policji poznańskiej udało się po długotrwałych mozolnych dochodzeniach zlikwidować nieuchwytną szajkę fałszerzy pieniędzy, która zręcznie podrobione falsyfikaty puszczała w obieg w Poznaniu i w większych miastach prowincjonalnych pow. poznańskiego, jakoteż w Poznaniu, Gdyni i Katowicach.

W więzieniu śledczym osadzono Marię Piechowską z domu Przybylską, jej brata 24-letniego Wacława Przybylskiego, siostrę ich Teofilę Lemańską, Józefa Palacza, jego żonę Władysławę oraz Ryszarda Szymańskiego. Melina szajki znajdowała się na Ławicy.

Mariawita Kowalski prosi o uniewinnienie

Arcybiskup mariawick., Jan Maria Kowalski, odbywający 4-letnią karę więzienia — za czyny przeciwko moralności— od lipca r. ub. w Rawiczu, wystąpił za pośrednictwem żony swej, Antoniny Wiłuckiej — o ułaskawienie do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Straszliwy pożar spowodował straty na pół miliona zł

BYDGOSZCZ. W niedzielę spłonęła w Bydgoszczy jedna z największych fabryk maszyn rolniczych „Unia". Pożar wybuchł o godz. 3 nad ranem z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn i rozszerzył się bardzo szybko, obejmując główną halę techniczną. Straży pożarnej udało się ogień stłumić dopiero o godz. 15. Straty wynoszą około pół miliona złotych.

Fabryka pracować będzie w dalszym ciągu, zatrudniając robotników na dwie zmiany ze względu na duże zamówienia.

Spadek urodzin we Włoszech

RZYM. „Popolo d' Italia" alarmuje opinię publiczną z powodu narodzin, który ujawnił się w ub. r. we Włoszech. Na podstawie ostatnich danych statystycznych dziennik mediolański phrzypomina, że Włochy posiadły w latach 1881—1924 b. wysoki współczynnik narodzin, wynoszący 38 na 1000, współczynnik ten spadł w r. 1924 do 29 na 1000, a w r. 1936 osiągnął poziom 22,2 na 1000.

W konsekwencji dziennik zapytuje, czy politykę demograficzną reżimu zainaugurowaną w r. 1926, która znalazła wyraz z zespole zarządzeń materialnych i moralnych uznać należy obecnie za upadłą. Na pytanie to dziennik odpowiada twierdząco, wyrażając opinię, że w praktyce polityka ta upadła. Równocześnie jednak „Popoli d'Italia" zauważa, że spadek daje się zauważyć przed wszystkim wśród klas posiadających, podczas wśród klas uboższych przyrost dzieci jest duży.

Hel w okowach lodu

HEL. Dla wydobycia zamarzniętych w lodzie kutrów rybaków oraz uwolnienia z pokrywy lodowej portu rybackiego w Helu, przybędzie łamacz lodu z Gdyni.

Uwolnienie portu helskiego umożliwi rybakom kontynuowanie połowów ławic szprotowych, jakie masowo na wysokości Helu pojawiły się i prą ku wodom zatoki Puckiej.

Na morzu trwa nadal gwałtowna zamieć śnieżna, utrudniająca żeglugę. Z powodu zasp śnieżnych na wybrzeżu polskim kursują z dużymi opóźnieniami, zwłaszcza do Pucka i Helu.

50-lecie urodzin prez. Roosevelta

NOWY JORK. 30-ta rocznica urodzin prezydenta Roosevelta była wczoraj uroczyście obchodzona we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych. Od wybrzeży Atlantyku do Pacyfiku urządzano bale i zabawy, z których dochód przeznaczono na walkę z paraliżem dziecięcym. Dochód z tych zabaw wynosi wiele milionów dolarów.

Wieczorem w Białym Domu odbyło się przyjęcie w ścisłym gronie, na które zaproszeni byli dziennikarze towarzyszący Rooseveltowi w jego kampanii wyborczej. W r. 1920, kiedy to ubiegał się o fotel wiceprezydenta Stanów.

Komisarz Litwinow w Warszawie

Wczoraj przybył do Warszawy w drodze z Genewy via Wiedeń komisarz ludowy spraw zagranicznych ZSRR. Litwinow. Po śniadaniu, które spożył w towarzystwie ambadora ZSRR. w Warszawie p. Dawtiana i ambasadora ZSRR. w Berlinie Surica, komisarz Litwinow w godzinach popołudniowych odjechał do Moskwy.

Stan zdrowia Ojca św. bez zmian

RZYM. Stan zdrowia Ojca Św. nie uległ zmianom, aczkolwiek są objawy świadczące się lekkiej poprawy. Mistrz ceremonii Watykanu rozpoczął sporządzanie listy audiencji pontyfikalnych.

Majchrzycki remisuje i zwycięża

GDYNIA. — W Sobotę i niedzielę bawili bokserzy poznańskiego Sokoła w Tczewie i w Gdyni.

W sobotę poznańczycy rozegrali mecz z Sokołem w Tczewie, bijąc go 11:5. *Majchrzycki wywalczył zaledwie remis z Własakiem.*

W niedzielę poznański Sokół pokonał robotniczy klub sportowy Bałtyk 11:5. Majchrzycki walczył z Andykiem, uzyskując po wyrównanej walce nieznaczne zwycięstwo na punkty

Staruszka w płomieniach

POZNAŃ. Straszną śmierć w płomieniach znalazła 75-letnia wdowa Katarzyna Dolata w Szamotułach. Staruszka siadła celem ogrzania się przy garnku, napełnionym żarzącym węglem i zasnęła. Na gle zajęły się na niej suknie. Zanim przybyła pomoc, Dolata zginęła w płomieniach.

Fala strajków w Maroko

Przeciw strajkującym wysłano wojsko

CASABLANCA. Ponowna fala strajków ogarnęła cały Marok. Wszystkie większe przedsiębiorstwa już strajkują lub też zagrożone są strajkiem wobec żądania podwyżki płac robotniczych. Praktykowany nadal jest system okupowania warsztatów pracy.

Na kopalniach fosfatu w Kourigba zastrajkowało około 2000 robotników tubylczych, nie dopuszczając nikogo do pracy.

W związku z agresywnym stanowiskiem strajkujących, władze wydelegowały na miejsce dwie kompanie piechoty oraz posiłki żandarmerii z Casablanki.

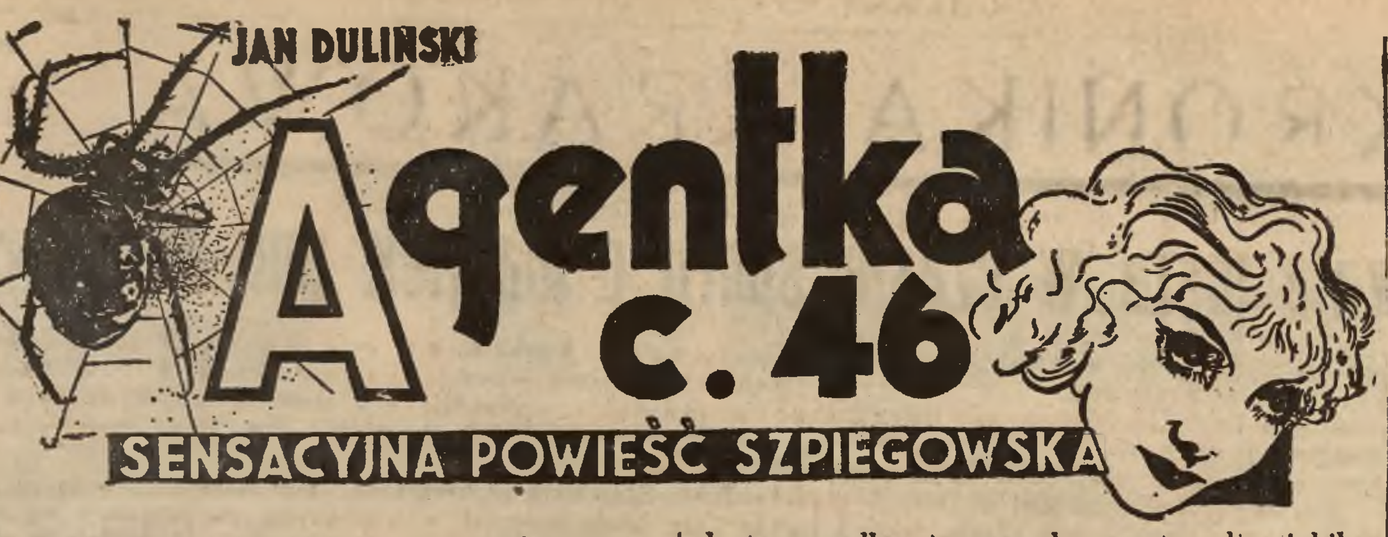
W Fezie strajkują wszyscy pracownicy budowlani i autobusów. Przebieg strajku na ogół spokojny.

Zabójca dyrektora elektrowni został wczoraj schwytany

KATOWICE. Morderca inż. Michała Skrzywana, dyrektora elektrowni spółki Giesche, został aresztowany.

Jest to elektrotechnik Kopf, podwładny zamordowanego. Powodem zbrodni była zemsta na tle osobistym.

Zabójcę osadzono w więzieniu.



Jakacki wydostał się z pod balii, pod którą był ukryty, i w ciemnościach zaczął posuwać się w stronę schodów. Po jakimś czasie znalazł się już na scenie Opery. Stamtąd skierował się w stronę schodków, prowadzących do mieszkania intendenta Opery, a po kilku chwilach był już przy drzwiach. Wyjął z kieszeni wytrych i zaczął nim manipulować przy zamku.

121.

Złodziej, który nie kradnie

Dość długo trwało zanim Jakackiemu udało się otworzyć drzwi. Wreszcie drzwi stały otworem. Przez chwilę Jakacki stał bez ruchu na progu i rozglądał się dookoła. W mieszkaniu było widniej niż w podziemiach i w gmachu Opery. Mieszkanie bowiem posiadało okna, przez które wdzierało się do wnętrza światło latarni ulicznych.

Jakacki ujrzał przed sobą mały pokoik. W łóżku spała kobieta.

— Widocznie służąca — pomyślał. — Oby się tylko nie obudziła — gwałtownie zabiło mu serce.

Jakacki był boso, jego kroki nie wydawały odgłosu, mimo to szedł na czubkach palców. Przez cały czas nie spuszczał oka ze śpiącej. Była nawpół odkryta, na jej wargach błąkał się błogi uśmiech. Prawdopodobnie śniło się jej coś przyjemnego.

— Oby jej się to śniło jak najdłużej — błagał Jakacki w duchu.

W końcu zbliżył się do drzwi. Były one zamknięte na klucz, klucz jednakże tkwił w zamku. Zachowując najdalej posuniętą ostrożność, przekręcił klucz w zamku, bezszelestnie otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Nikogo tu nie było, szybko go więc minął i znów natknął się na drzwi. Otworzył je i zatrzymał się na progu. Intendent z żoną spali spleceni w objęciach... Głowy ich leżały blisko siebie... Oboje bardzo smacznie spali... Jakacki prześlizgnął się obok ich łóżka i nagle zaplątał się w sznur szlafroka.

Chciał usunąć nieoczekiwaną przeszkodę i uczynił to tak niefortunnie, że krzesło, na którym był zawieszony szlafrok przewróciło się. Na jego szczęście odbyło się to bez wielkiego hałasu, ponieśliznęła się na podłogę i krzesło obaliło się na nią. śliznęła się na podłogę i krzesło obaliło się na nią.

Jakacki instynktownie się schylił, ukrył się w kącie i starał się nie oddychać. Gdyby intendent ujął go tutaj, cała sprawa by się zaprzepaściła. Intendent wszcząłby straszny alarm, z tumultu, jakiby powstał, skorzystaliby angielscy szpiedzy i uciekliby.

Żona intendenta lekko westchnęła i przebudziła się. Jakacki wstrzymał oddech.

— Do diaska, i wszystko przez ten głupi sznur od szlafroka! — zaklął w duchu.

Przez kilka chwil zajmował niewygodną pozycję w kącie i czekał na dalszy bieg wypadków. W końcu doszedł do przekonania, że żona intendenta znów zasnęła. Do jego uszu dobiegł bowiem rytmiczny oddech, charakterystyczny dla śpiących osób.

Jakacki podniósł się i podpełzł do drzwi. Czy to już ostatnie drzwi? Przez ile pokojów będzie musiał jeszcze przejść?

Wędrówka przez pokoje skończyła się wreszcie. Jakacki wyszedł na korytarz. Tu znów panowały egipskie ciemności. Nie miał rady, musiał zapalić swą maleńką latarkę. Było to nawet bardzo niebezpieczne posunięcie: światło mogło go zdradzić, ale nie miał innego wyjścia, musiał jak najszybciej dotrzeć do drzwi wyjściowych, prowadzących na ulicę.

Wreszcie znalazł się przed tymi drzwiami. Były one zaryglowane, zamknięte na kilka zamków i założone żelaznym prętem. Jakackiego czekała teraz najtrudniejsza i zarazem najniebezpieczniejsza część „pracy". W sąsiednich pokojach można było usłyszeć, jak otwiera drzwi, musiał zdjąć pręt, odsunąć rygiel, przekręcić klucze w zamkach. Jak ostrożnie by tego nie czynił, to z łatwością można go było usłyszeć.

Był przecież nowicjuszem w tej pracy, po raz pierwszy w życiu wypadało mu grać rolę złodzieja, a ściślej mówiąc złodzieja który nie kradnie...

Jakacki ociekał potem. Pręt nie łatwo się poddawał. Musiał go podsadzić, a jak tu stukać w tej ciszy, w której najlżejszy szmer roznosił się głośnym echem!... Jakacki czynił nadludzkie wysiłki, aby zdjąć pręt bez najmniejszego szelestu.

W końcu to mu się udało. Odetchnął z ulgą. Po kilku chwilach drzwi stały już otworem. Chłodny wiaterek wionął mu w twarz. Znajdował się na ulicy. Dookoła było pusto i cicho. Przy drzwiach tych nie czuwała straż.

Jakacki boso puścił się biegiem w stronę Cze-ki. Serce tak gwałtownie mu biło, że z trudem chwytał oddech. Mimo to nie zwalniał biegu i w dalszym ciągu pędził przed siebie. Nagle z daleka ujrzał patrol żołnierzy. Byłoby lepiej, gdyby się z nim obecnie nie zetknął. Ukrył się więc w bramie. Żołnierze minęli go. Usłyszał jak jeden z nich rzekł:

— Wszyscy delegaci już przybyli. Zjazd będzie miał niezwykle uroczysty charakter!

Jakacki opuścił swą kryjówkę i znów zaczął biec. Spóźniony przechodzień obrzucił go podejrzliwym spojrzeniem: bosy wśród nocy pędzi po chodniku? Albo to człowiek niespełna rozumu, albo też zwykły włóczęga?

W końcu Jakacki znalazł się przy gmachu Czeki. Ze wszystkich okien biło światło. Przed głównym wejściem stał długi szereg aut. Żołnierze z bagnetami nasadzonymi na karabiny pilnowali wejścia i surowo spoglądali przed siebie.

Jakacki szybkim krokiem zbliżył się do głównego wejścia. Jeden z żołnierzy zatrzymał go i zapytał ostro:

— Dokąd?

— Mam do zakomunikowania bardzo ważną wiadomość — oficjalnie zabrzmiał głos Jakackiego.

Bezwiednie czuł się znowu w roli współpracownika Cze-ki.

— Wasze papiery, obywatelu? — surowo zapytał żołnierz, podejrzliwie przyglądając się Jakackiemu, który stał przed nim bosy w zniszczonym ubraniu.

— Nie mam przy sobie dokumentów.

— No, to idźcie swoją drogą...

— Towarzyszu, muszę zakomunikować Cze-ce niezwykle doniosłą wiadomość. Sprawa dotyczy losu milionów ludzi...

— No, no, wynoście się — żołnierz odepchnął Jakackiego, będąc przekonany, że ma do czynienia z jakimś maniakiem, lub z obłąkanym.

— Zakomunikujcie dyżurnemu urzędnikowi, że jestem Jakacki...

— Nie zawracajcie mi głowy z jakimś tam Jakackim! Oddalcie się, jeśli wam życie miłe, czy zrozumieliście?

— Żądam, abyście natychmiast udali się do dyżurnego urzędnika i zakomunikowali mu, że Jakacki chce z nim mówić — ostro i rozkazująco brzmiał głos Jakackiego. — Wręczcie mu te dwa rewolwery. — Jakacki wyjął z kieszeni swe dwa browningi.

Żołnierza ogarnęło zakłopotanie. Rozkazujący ton bosego dziwacznego osobnika jak i dwa rewolwery, kóre mu wręczył, tak na niego podziałały, że odrazu zmienił ton.

— Co macie mu do zakomunikowania? — zapytał.

— To nie wasza sprawa, zameldujcie dyżurnemu urzędnikowi, że Jakacki ma mu do zakomunikowania wiadomość pierwszorzędnej wagi.

Żołnierz porozumiał się ze swymi towarzyszami, którzy stali na warcie. Wszyscy ze zdumieniem przyglądali się bosemu mężczyźnie. W końcu jeden z żołnierzy wszedł do gmachu. Po chwili wyszedł i rzekł do Jakackiego:

— Obywatelu, jeśli się nie mylę, to musicie wracać z zakładu dla obłąkanych. Przecież Fiodor Pawłowicz Jakacki zmarł przed tygodniem. No, a teraz marsz mi stąd!...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

Niesamowity głos

Dorota Sardyńska, przestąpiwszy próg sypialni ciotki, pani Gardzińskiej, przeraźliwie krzyknęła. Ciotka leżała w poprzek łóżka, głowa jej zwisała bezsilnie, a dookoła szyi miała uwiązany długi sznur. Na pierwszy rzut oka poznała, że ciotka została zaduszona.

Na krzyk Doroty zbiegła się służba. Służący i pokojówka odrazu poznali, że wszelka pomoc była już zbędna. Służący Jan pobiegł natychmiast do telefonu, by zawiadomić o wypadku policję.

Po pół godzinie do willi pod warszawskiej, która była terenem zbrodni, przybyła policja. Komisarz policji poprosił Dorotę, aby opowiedziała, w jaki sposób odkryła zbrodnię, a następnie zapytał, czy pani Gardzińska posiadała wrogów czy ktoś poza nią mieszkał w willi.

— Tak, mieszka tu jeszcze mój kuzyn, Ryszard Gardziński — wykrztusiła Dorota, blednąc — nie wiem, czy on znajduje się obecnie w domu...

Komisarz polecił służącemu Janowi udać się do młodzieńca. Po kilku chwilach Jan wrócił.

— Pana Gardzińskiego nie ma — rzekł.

W pokoju zabitej wszystko znajdowało się jeszcze w takim stanie, w jakim znalazła go Dorota. Zamordowana leżała w łóżku, w pokoju panował wielki nieporządek. Szuflady stały otworem, a ich zawartość była rozsypana na podłodze. Widocznie morderca szukał przedmiotów wartościowych. Zdaniem służącego obłowił się on wielkim łupem, ponieważ brakowało wielu drogocennych klejnotów.

W chwili gdy komisarz zamierzał opuścić willę, zajechał przed nią w swym aucie Ryszard Gardziński. Twarz jego zdradzała, że podczas nocy nie zmrużył oka. Gdy mu zakomunikowano o śmierci matki, wyskoczył z auta, pobiegł do jej pokoju, klęknął przed łóżkiem i wybuchł głośnym płaczem.

Gdy wrócił nieco do siebie, komisarz przystąpił do przesłuchania. Ryszard nie mógł jasno określić, gdzie spędził noc. Oświadczył tylko, że udał się wieczorem do Warszawy i odwiedził kilku przyjaciół.

Komisarz nie był zadowolony z zeznania Ryszarda, który kilka razy sam sobie przeczył, i w końcu aresztował go.

Gdy Ryszard wsiadł do samochodu policyjnego, którym wraz z funkcjonariuszami policji miał udać się do Warszawy, podbiegła do niego Dorota i rzekła głośno:

— Ryszardzie, wierzę w ciebie... Wiem, że jesteś niewinny...

Zgodnie z testamentem Dorota była obecnie właścicielką willi i aż do wyjścia Ryszarda z więzienia jedyną spadkobierczynią. Dorota mogła obecnie obserwować postępowanie Jana. Służący był jej już oddawna niesympatyczny, a od czasu gdy spostrzegła, że unika czarnego kocura ciotki, nabrała do niego wstrętu. Czy obawiał się on kota, który wodził za nim swymi zielonymi ślepiami? Tak przynajmniej wyglądało. Bo jak widział kota, zataczał wielki łuk, chcąc mu zejść z drogi.

Pewnego dnia Jan zakomunikował Dorocie, że porzuca służbę. Przerażona Dorota prosiła, go aby pozostał do chwili, gdy znajdzie następcę. Jan niechętnie się na to zgodził.

Po kilku dniach do Doroty przyjechało kilku znajomych i jej najlepsza przyjaciółka, Paulinka. Wraz z gośćmi przybył również nowy służący. Podczas obiadu Jan usługiwał wraz z nowym służącym. Po skończonym posiłku Dorota poprosiła Jana, aby przyniósł z jej pokoju małą hebanową skrzynkę.

Gdy Jan przestąpił próg pokoju, ujrzał czarnego kocura, który siedział na krześle i wytrzeszczył na niego swe zielone oczy. Mimowoli chciał się cofnąć, ale zaraz opanował strach i zbliżył się do stolika, na którym stała skrzynka. W tej samej chwili zadawało mu się, że usłyszał słowo „Morderca!"...

— Morderca... Morderca... po raz drugi cicho powtórzył kot.

Jan stracił panowanie nad sobą, ogarnęło go tak wielkie przerażenie, że runął na kolana i wykrztusił:

— Przebaczenia, przebaczenia... jestem mordercą...

W tej samej chwili w pokoju rozbłysło światło. Na progu pokoju ukazali się goście. Jeden z nich zbliżył się do Jana, położył mu dłoń na ramieniu oświadczył:

— Jestem komisarzem Draczyńskim, w imieniu prawa aresztuję pana, słyszałem wszystko...

Jan bez oporu pozwolił się wyprowadzić z pokoju.

Dorota od pewngo czasu podejrzewała Jana, że zamordował ciotkę. Sprawa z kotem mocno się jej nie podobała. Gdy zaś pewnego razu usłyszała, jak Jan któremu kot zabiegł drogę, mruknął pod nosem: „Szkoda, że i ciebie wówczas nie zadusiłem!" podejrzenie to jeszcze bardziej nabrało na sile. Przypomniała sobie wówczas o przyjaciółce Paulince, której brat był brzuchomówcą. Zaprosiła ich do willi i jednocześnie zaprosiła komisarza Draczyńskiego i kilku wyższych funkcjonariuszy policji, którym odpowiedziała o swcyh podejrzeniach.

Komisarz Draczyński przyjął zaproszenie i wraz z brzuchomówcą, który wziął na siebie rolę służącego, odegrał małą komedię, dzięki której wykrył prawdziwego zbrodniarza. Jan przyznał się do wszystkiego. Zeznał, że pragnął wykorzystać tarcia między matką a synem i zabił panią Gardzińską.

KRONIKA KRAKOWA

Z Teatru im. J. Słowackiego.

Jutro we wtorek wieczorem „Nieusprawiedliwiona godzina“. — We wtorek po poł. dramat J. Kędziory „Burza“, w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego.

Najbliższą premierą teatru im. J. Słowackiego będzie komedja muzyczna P. Armont'a i L. Marchand'a p. t. „Krawiec w zamku“ w przekładzie Wł. Krzemińskiego z muzyką A. Steinbrechera. Próby odbywają się od dłuższego czasu pod kierunkiem reż. W. Radulskiego

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia“.
ATLANTIC: „Toni z Wiednia“.
APOLLO: „Szampański walc“.
BAGATELA: „Bohaterowie Sybiru“. oraz rewia p. t. „Czar piosenki“.
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan“
Kino Muzeum: „Napad na Kongo“
PROMIEŃ: Szarża lekkiej brygady
SZTUKA: „Hotel Savoy 217“.
ŚWIT: „Papa się żeni“.
STELLA: „Trędowata“.
UCIECHA: „Sylwetki“.
WANDA: „Tajna brygada“.

PROGRAM RADIOWY

KRAKÓW. godz. 7.25 Kilka informacyj, 7.30 Muzyka poranna z płyt, 12.03 Legendy i ballady 14 Lokalne wiadomości gospodarcze, 14.05 Muzyka z płyt 15.15 Koncert reklamowy 15.30 Muzyka z płyt 16.05 Wiadomości z dnia 18,20 Muzyka z płyt 19.20 Muzyka lekka

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiellą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

Tajemnicza dama-usypiaczka obrabowała w kinie rzeźnika

Mistrz masarski Alojzy Klekot z Pomorza, przyjechał do swego brata, zamieszkałego stale w Poznaniu w odwiedziny.

Na dworcu poznał on pewną młodą niewiastą, której zaproponował pójście do restauracji. Po spożyciu obficie zakropionej kolacji, około godziny 9-tej wieczorem nowi znajomi udali się do kina.

Kiedy publiczność po skończonym seansie opuściła salę kina, bileterzy znaleźli w jednej z lóż uśpionego p. Klekota, który po dłuższym dopiero budzeniu przyszedł do siebie. Na wstępie stwierdził on, że jego towarzyszka zniknęła, a wraz z nią ulotnił się portfel z 50 złotymi.

Najprawdopodobniej nieznajoma w czasie spożywania kolacji, nasypała swemu towarzyszowi jakiegoś nasennego proszku i kiedy ten zaczął dopiero działać w kinie, obrabowała go.

Zamordowała męża w czasie sporu o majątek pod Krakowem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj Helena Szczeniowska, dzierżawczyni majątku Kobylany k. Krakowa.

Szczeniowska w przystępie zdenerwowania na tle sporu majątkowego strzeliła do swego męża Ksawerego z rewolweru zabijając go na miejscu.

Akt oskarżenia omawia bardzo obszernie tragedię i wypadki, które ją spowozowały.

Ksawery Szczeniowski w r. 1918 pojął za żonę Helenę z Chilewskich.

Jako syn zamożnych rodziców nie wniósł do związku małżeńskiego żadnego majątku, gdyż dobra na Podolu zabrali bolszewicy.

Szczeniowski dysponował w czasie zawarcia małżeństwa tylko pensją podporucznika W. P.

Zona wniosła mu natomiast w posagu kamienicę przy ul. Karmelickiej i ta różnica majątkowa podkreślana wielokrotnie przez Szczeniowską stała się przyczyną szeregu nieporozumień.

W r. 1920 Szczeniowska poważnie zachorowała na nerki i sporządziła testament, w którym cały swój majątek i wspólny majątek przeznaczyła dla męża.

Rodzice Szczeniowskiej dzierżawili majątek Kobylany pod Krakowem.

Gdy stosunki materialne Szczeniowskich pogorszyły się, powstała myśl powrotu do rodziców Szczeniowskiej, u których przebywa w tym czasie także i Józef Chilowski, brat oskarżonej, który rościł sobie pretensje do dzierżawy Kobylan po rodzicach.

W Kobylanach Szczeniowscy pomagali rodzicom w gospodarstwie.

Po śmierci Chilewskiego, matka Szczeniowskiej ustąpiła z dzierżawy za cenę 5.500 dolarów, przyczym wedle twierdzeń Szczeniowskiego kwotę tę otrzymał Chilewski z uwagi na to, że on właśnie dzierżawę tę miał po rodzicach otrzymać.

Po tem Chilewski począł nastawać na podwyższenie sumy otrzymanej już na podstawie umowy do kwoty 90 tys. zł.

Szczeniowscy po wyprowadzeniu się teściowej rozpoczęli spokojną gospodarkę na tym majątku, zwłaszcza iż dzierżawa taka dawała dość duże zyski.

Pożycie małżeńskie poczęło się psuć w r. 1930, a nieporozumienia powstały na tle majątkowym.

Szczeniowska twierdzi, że mąż jej kłócił się z nią i awanturował, rzucał na nia flaszkami, a w uniesieniu uderzył ją twarz, a nawet podnosił wątpliwości, czy młodsza córka Alina jest jego dzieckiem.

Także Szczeniowski skarżył się na żonę, ktora krzyczała na niego, biła go naczynimi (!), a raz nawet strzeliła do niego z rewolweru.

Od tego czasu poczęła Szczeniowska starania o przeprowadzenie seperacji.

Na tle kłótni majątkowych doszło do tego, iż Szczeniowski zamieszkał osobno w Krakowie.

W połowie czerwca wrócił do Kobylan, gdzie spotkał się z awanturą ze strony żony i wrogim nastawieniem własnych dzieci. Postanowił więc sprzedać 14 morgów, by zaznaczyć swoje prawa w dzierżawie. Gdy żona wróciła i dowiedziała się o tym była bardzo wzburzona. Postanowiła nie wpuścić męża do dworu.

Według aktu oskarżenia Szczeniowski wtargnął do dworu. Wstępu do domu wzbraniał mu rządca Gedłek, przy czym doszło między nimi do bójki.

W walce Gędłek powalił Szczeniowskiego na otomanę i w tym momencie weszła do pokoju Szczeniowska.

Widząc walczących Szczeniowska strzeliła z rewolweru w lewą skroń męża, przywalonego przez Gędłka. Szczeniowski zginą na miejscu.

Szczeniowska przyznając się do czynu, nie przyznaje się do winy twierdząc iż działała w obronie koniecznej, bowiem mąż jej miał w ręku rewolwer, więc bała się iż chce ją zastrzelić.

Przewodniczący często musi zarządzać przerwy, ze względu na to, iż oskarżona słabnie.

Rozprawa rozpisana jest na 3 dni.

Kraków pozbawiony wody

Od kilku dni są niektóre dzielnice miasta Krakowa pozbawione wody. Jest to dla mieszkańców tych dzielnic (specjalnie w Śródmieściu) bardzo wielka bolączka. Pozbawienie wody nie tylko utrudniło gospodarowanie, ale także nie pozwoliło na utrzymanie warunków sanitarnych i hygienicznych.

Nie zbyt to budujący widok ludzi śpieszącyah z konewkami i wiadrami do odległych bardzo miejsc po wodę. Wytworzyła się też osobliwa „lichwa“, gdyż szczęśliwi „posiadacze“ wody poprostu sprzedają ją potrzebującym.

W tak wielkim mieście jak Kraków, brak wody nie może być lekceważony. Naprawa urządzeń to nie biurokratyczne załatwienie podań trwające długie dni — usunięcie braku wody powinno być kwestią jedynie kilku godzin, a nie dni. W przeciwnym razie nie pomogą żadne szumne hasła — zamienimy się w zwykłą prowincjonalną dziurę.

Zadał cios nożem w plecy w czasie bójki

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Józefa Iskry, oskarżonego o to, że dnia 11 lipca ub. r. w Miętniowie ugodził 2 razy nożem w plecy Władysława Nawalanego, skutkiem czego Nawalany doznał trwałego kalectwa.

Prócz niego zasiedli na ławie oskarżonych Władysław Kaczor, Władysław Nowalany, Stefan Jan i Stanisław Gabrysiowie oskarżeni o udział w bójce.

Sąd skazał Iskrę na 1 rok więzienia, zaś reszta oskarżonych została skazana po 8 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Solecki, bronił osk. Kaczora, Nowalanego i Gabrysia adw. dr. Skiba.

Wstrząsający wypadek kolejarza

Onegdaj zdarzył się w Krakowie nieszczęśliwy wypadek na torze kolejowym niedaleko mostu warszawskiego.

Siemienich Marcin, lat 41, przetokowy, zamieszkały w Piaskach pod Krakowem, dostał się pod koła wagonu w czasie przetaczania. Koła odcięły mu prawe udo oraz prawą dłoń.

Nieszczęśliwego przewiozło Pogotowie Ratunkowe do szpitala.

Warsztaty rzemieślnicze nie podlegają podatkowi od lokali

Warsztaty rzemieślnicze, stosownie do obowiązujących przepisów o podatku od lokali, prowadzone na podstawie kart rzemieślniczych i świadectw przemysłowych kategorii przemysłowej, nie podlegają podatkowi od lokali za lata 1936 i 1937 niezależnie od ilości izb, z których się dany warsztat składa. Podatkowi od lokali nie podlegają również jedno i dwuizbowe mieszkania, nawet znajdują e się w bezpośredniej łączności z warsztatem rzemieślniczym.

Wszyscy rzemieślnicy, który otrzymali w r. 1936 nakazy płatnicze na podatek od lokali mimo istnienia warunków zwolnienia od tegoż podatku, winni złożyć do właściwy h urzędów skarbowych inwidualne podania o umorzenie wymierzonego podatku nie bacząc na to, iz w międzyczasie wdrożone zostało postępowanie egzekucyjne.

Ujęcie mordercy dyrektora elektrowni w Katowicach

Wczoraj został ujęty potworny morderca dyrektora elektrowni in . Skrzywana. Zbrodniarzem okazał się elektrotechnik Edward Kopf. Upozorował on morderstwo rabunkowe.

Jak obecnie twierdzi Kopf, popełnił on zbrodnię z chęci zajęcia jego posady.

Znowu straszna katastrofa

pod Katowicami

Wczoraj wieczorem najechał pociąg osobowy zdążający do Katowic na przejeździe kolejowym pod Mikołowem na sanki, w których jechało 8 osób.

Rezultat zderzenia był przerażający: 4 osoby zostały zabite na miejscu, reszta odniosła różne obrażenia.

Zabici zostali 21-letni bezrobotny Piotr Holeczko, 26-letni palacz Tomasz Mańka, 22-letni ślusarz Józef Kasprzyk i 22-letni rolnik Tomasz Wilk wszyscy z Kochłowic. Mańka wleczony był przez lokomotywę na przestrzeni 67 metrów, zaś Wilk na przestrzeni 35 metrów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol“, Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.